Nr. 19. Lwów — Czwartek dnia 25 Stycznia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 5 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach 1 k. [illegible] 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i Nadesłane miejscowe przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołkowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Nawr. św. Pawła. Tacyanny M. | Jutro: św. Polikarpa B. Hermylusa | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 9 Zachód „ „ 4 m. 6 | Długość dnia godzin 8 m. 57 Przybyło dnia od wczoraj 8 m.

Ruch przedwyborczy w Królestwie.

W ukazie carskim, rozszerzającym prawo wyborcze, powiedziano, że z mieszkańców miejskich ma głos każdy obywatel, który co najmniej przez cały ostatni rok najmował mieszkanie na własne imię. Wskutek tego magistraty w Królestwie wezwały obywateli, aby do 20 b. m. złożyli w komisyach wyborczych dzielnicowych dowody, podpisane przez zarządców kamienic, jako rzeczywiście przez rok najmowali własne mieszkanie. Takie dowody nazwano „deklaracyami". Otóż w gmatwaninie strejków, zamachów, terroryzmu, agitacyi socyalistów za bojkotowaniem wyborów, w natłoku wrażeń tragicznych, wśród stanu wojennego, który utrudnia jawną agitacyę, a tajną niejako popiera, — ludność nie zdobyła się na taką akcyę, którąby dowodziła, że do prawa wyborczego przywiązujemy wielkie znaczenie. Jak wiadomo, socyaliści rzucili hasło: „wszystko, albo nic", a pod wyrazem „wszystko" rozumieją oni powszechne prawo wyborcze i nie parlament ustawodawczy, ale konstytuantę, która nada państwu ustrój konstytucyjny. W imię tej zasady nakazali oni bojkotować wybory, a nieposłusznym grożą sztyletami. Tak jest tylko w Królestwie, bo w Rosyi nawet najskrajniejsi socyaliści zrzekli się walki o konstytuantę i powszechne prawo wyborcze. W Królestwie jedynie żydzi byli uwolnieni od terroryzmu socyalistów. Utworzyli oni „koło wyborcze żydów w Polsce", zamianowali komitety w każdej dzielnicy i ściśle pilnowali, aby każdy żyd złożył deklaracyę i był wpisany do rejestru wyborców. Wiadomo, że ubodzy żydzi rzadko tylko mieszkają cały rok w jednym lokalu; zwykle przenoszą się oni ustawicznie z domu do domu, z dzielnicy do dzielnicy, aby bliżej być zajęcia, które na razie posiadają. Gdyby wszyscy tacy żydzi nie otrzymali głosu, to liczba ich wyborców ogromnieby zmalała. Otóż „Koło wyborcze żydów w Polsce" rozumowało w ten sposób: ukaz carski bynajmniej nie powiada, że aby mieć głos wyborczy, trzeba cały rok mieszkać na jednem mieszkaniu, można zatem mieszkać choćby w kilkunastu z kolei, byle zawsze najmować je na to samo nazwisko. Dzielnicowe komitety tego „koła" wzięły tedy na siebie zbieranie poświadczeń od zarządców wszystkich kamienic, że istotnie w nich kolejno mieszkał pewien izraelita, — i tak dla wszystkich ich zebrali potrzebne „deklaracye". Aby się jednak zabezpieczyć od ataków socyalistycznych, wydało to „koło" odezwę, w której głosi: „Nie rozstrzygamy kwestyi, czy w ogóle żydzi będą korzystali z prawa wyborczego, które obecnie jest iluzoryczne. O tem zapadnie postanowienie w przyszłości. Ale zameldować się w komisyi wyborczej potrzeba. To nie obowiązuje nikogo do brania udziału w wyborach, które powinny się odbyć w warunkach wolnościowych, zapewnionych wszystkim obywatelom przez manifest z 30 października". A zatem, czy żydzi staną do wyborów, czy nie, to jeszcze kwestya, ale mogą stanąć jak jeden mąż, bo deklaracye złożyli i będą wpisani na listę prawyborców.

Chrześcijańska ludność nie zrobiła tego, bo nastraszona była rozkazem terorystów: bojkotować wybory! Daremnie wołały nasze dzienniki, że po za sejmem nie ma wyjścia z obecnego położenia, bo sejm — to reprezentacya narodu, to konstytucya, to ustalenie swobód obywatelskich. „Nie można stosować zasady: wszystko, albo nic, — wołała codzień *Gazeta Polska*. — Trzeba od czegoś zacząć, choćby te początkowe formy nie były idealnym wyrazem naszych pragnień. Wojowanie hasłem „wszystko, albo nic" jest utrwaleniem zamętu i będzie na rękę właśnie tym, którzy nie chcą nietylko doskonałej konstytucyi i doskonałej wolności, ale nie chcą wogóle żadnej". A warszawski nowy dziennik *Reforma* powtarzała wciąż: „W imię obowiązku, w imię miłości kraju, w imię ciężkiej odpowiedzialności przed całym narodem, wzywamy was, obywatele, do pracy: zapisujcie się na listy wyborcze!..." i t. d. Podobne wołania rozlegały się ze wszystkich bez wyjątku dzienników, a skutek był mały — zdumiewająco mały! W Warszawie codzień wpływało nie więcej jak pięćdziesiąt „deklaracyj". Dopiero w ostatnich trzech dniach udało się przełamać strach przed terorystami. Zrobiono to najpierw w dzielnicy Łazienkowskiej. Obywatele wzięli się za ręce, zwołali wszystkich właścicieli lokali, rozgrzali ich, przekonali, że trzeba złożyć „deklaracye", a wstyd ulegać terorystom. Za tym przykładem natychmiast poszły dwie inne dzielnice. Robota zawrzała. Okazało się, że pomimo stanu wojennego, mogą jednak odbywać się zebrania obywatelskie, a groźby socyalistów wcale nie są straszne. Oto, na owych zebraniach złożono w każdej dzielnicy kierownictwo akcyą w ręce kilku wybranych obywateli i polecono im dawać inicyatywę, robić wszystko, co uznają za potrzebne, organizować podkomitety i t. d. Odzywały się na tych zebraniach surowe głosy „upomnienia", że to niepotrzebne i że nie wolno nikomu wdzierać się w atrybucye stronnictw, ale zebrania zamiast się przestraszać, wpadały w rozdrażnienia, brały na kieł, zmuszały do milczenia owych rzeczników jakichś tajemniczych sił i wybierały komitety inicyatywy, a uchwalały składać „deklaracye". Jakoż natychmiast składano ich codzień po 800 do tysiąca. Ale niestety, to już było tylko w ostatnich dwóch dniach.

Tak pierwszy ruch przedwyborczy wypadł niepomyślnie w Warszawie. Deklaracye złożyli wszyscy Rosyanie, żydzi i Niemcy, a nasi dopiero na szarym końcu. Jeszcze więc jedną klęskę przygotowali nam socyaliści: Warszawa może wyszle do sejmu państwowego nie Polaków. Będzie to zaiste skandal. Ale czyż jesteśmy bez winy? Czy powinniśmy tak ulegać terorystom? Nie dziw, że z [illegible]nem rozdrażnieniem pisze *Przegląd pows*[illegible]. „Od samego początku nowej ery zaczęliśmy popełniać same błędy nadzwyczajne, które, niestety już się zaczynają na nas mścić i to mścić okrutnie, a jakoś poprawy choćby w małym stopniu nie widać. Najmniejszej zdaje się nie ulegać wątpliwości, że do życia społecznego i politycznego potrzebne są niezbędnie dwa kardynalne, podstawowe warunki, których nam właśnie ogromny brak, a mianowicie: samodzielności sądu i odwagi cywilnej. Uderzmy się w piersi i powiedzmy, że, na ogół, jako masa społeczna, o żadnem prawie z zasadniczych zagadnień społecznych, politycznych, ekonomicznych nie posiadamy wyrobionego sądu, żadnej opinii, — nic, coby kierowało naszem postępowaniem. Każdy, kto u nas chce cokolwiek budować na przekonaniach społeczeństwa, na jego wyraźnych interesach, musi prędzej czy później spotkać się z gorzkim zawodem. I zdarza się to zawsze właśnie wtedy, gdy stałość przekonań i jakichś zasad jest społeczeństwu najbardziej potrzebna i kiedy się na nie jak najwięcej liczy".

Taki sąd wydano o społeczeństwie warszawskiem. A cóż można powiedzieć o prowincyi? Oto, co stamtąd doniesiono do warszawskich dzienników:

„Nie słychać dotąd o żadnej absolutnie robocie przedwyborczej. Nie wiemy nic o komisyach powiatowych, nie spotkaliśmy się nigdzie z akcyą obywatelską. Wprost karygodna bierność i ospałość, nazwijmy to wprost lenistwem, tą naszą kardynalną wadą narodową. Ona może nas znowu doprowadzić do tego, że jak niemal przed pół wiekiem na własną szkodę obrócimy wielki moment historyczny".

Wieści z Wielkopolski.

Hakata nie próżnuje. Stosownie do recepty Bismarka: działać co dzień przez sześć godzin, sześć dni w tygodniu, a 50 tygodni w roku, pracuje ona nieprzerwanie nad wymyślaniem wciąż nowych antipolskich ustaw. Prasa jej już otwarcie powiada, że „chybiły celu środki Murawjewa na Litwie jedynie dlatego, że nie były konsekwentnie rozwijane. W walce z Polakami nie można nigdy się zatrzymywać. Prusy powinny prześcignąć pomysły Murawjewa". Więc oto, aby je prześcignąć, hakata projektuje, aby komisyi kolonizacyjnej dano prawo przymusowego wywłaszczania Polaków wszędzie tam, gdzie potrzeba zaokrąglić nabytki niemieckie. Przedewszystkiem tu chodzi o to, aby dokoła miast i miasteczek nie było wsi polskich, gdyż dopiero w ten sposób odebrana będzie klientela polskim kupcom, lekarzom i adwokatom, wówczas zaś odrazu ustanie „przerażająca teraz repolonizacya miast i miasteczek". Ale będzie jeszcze inny dobry skutek prawa o przymusowem wywłaszczaniu Oto dotychczas nabytki komisyi kolonizacyjnej są otoczone posiadłościami polskiemi; leżą wśród nich, jak wyspy na morzu, a następstwem tego jest wcale nie to, czego się spodziewano. Liczono mianowicie na to, że wyspy zniemczą morze, tymczasem trzeba się obawiać, że się stanie odwrotnie. Już niemieccy koloniści zaczynają oswajać się z barbarzyńską gwarą polską i nieraz jej używają! Trzeba przeto rozszerzyć niemieckie wyspy, a morze polskie między niemi zwęzić, wówczas zaś germanizacya pójdzie już raźnie. Nic łatwiejszego jak tę myśl wykonać: niech tylko sejm uchwali ustawę o przymusowem wywłaszczaniu, a już pieniądze się znajdą, bo naród niemiecki z pewnością pokaże, iż rozumie swą dziejową misyę. Lecz autor dzieła o kolonizacyi „Ostmarku" p. Massow wystąpił z powątpiewaniem, ażali sejm zgodzi się na taką ustawę, która bądź co bądź będzie pogwałceniem konstytucyi. Ale hakatyści zaczęli go gromić za rozpowszechnianie fałszywych teoryj o konstytucyi. Przecież istnieje ona po to, aby się rozwijał naród niemiecki. Jeżeli ona nie wspiera tego zadania, to rzecz prosta, że trzeba ją zmienić, bo wszakże nie nos dla tabakiery, ale odwrotnie. Sejm, uchwalając ustawę o osadnictwie, dowiódł już, że z ciasnego stanowiska doktryny konstytucyjnej umie w potrzebie wznieść się na wyżyny prawdziwego patryotyzmu. Tak prawi hakata.

Rozdrażniło ją niezawodnie to, że duchowieństwo katolickie na Szląsku Górnym, zjechawszy się teraz w Katowicach i stwierdziwszy, iż polscy parafianie poczęli się odsuwać od proboszczów, odkąd oni, broniąc sprawy centrum, jęli zwalczać polskich kandydatów, — postanowiło nie walczyć z ruchem narodowym i nie mieszać się do wyborów w takich razach, gdy dwaj kandydaci katoliccy — jeden polski, a drugi niemiecki — ubiegają się o jeden mandat. To postanowienie duchowieństwa górnoszląskiego jest niezawodnie bardzo nieprzyjemne dla centrum, ono jednak nie okazało publicznie swego niezadowolenia, jak to uczyniła hakata, owszem właśnie teraz wybawiło Koło polskie w parlamencie Rzeszy z bardzo przykrego kłopotu.

Była to sprawa taka. Komendant korpusu wschodnio-pruskiego jen. von-der-Goltz nakazał donieść sobie, którzy żołnierze polscy, chociaż posiadają język niemiecki, spowiadają się jednak po polsku. Takie wdzieranie się w tajemnicę spowiedzi jest surowo zakazane. Koło polskie postanowiło wnieść interpelacyę i powierzyło ją xiędzu Jażdżewskiemu, który zanim opracował referat, udał się z zapytaniem do ministeryum wojny. Tam mu powiedziano, że istotnie jen. Goltz wydał takie rozporządzenie, ale otrzymał już naganę i polecenie, aby odwołał swój rozkaz. Wówczas x. Jażdżewski oświadczył w Kole, że interpelacya jest już niepotrzebna i wyjaśnił, dlaczego. Lecz ludowcy zaatakowali go, że prowadzi konszachty z rządem, a potem postanowili wnieść interpelacyę, choćby dla pokazania przed całym światem, jakie-to bywają rozporządzenia i jak hakatyzm kwitnie w wojsku. Lecz aby wnieść interpelacyę, trzeba położyć na niej znacznie więcej podpisów, niż jest posłów w Kole, uchwalono tedy prosić o podpisy socyalistów. Wówczas prezes książę Radziwiłł i xiądz Jażdżewski oświadczyli, że wystąpią z Koła i złożą mandaty, ponieważ nie chcą wchodzić w sojusze z socyalistami. Nastąpiły kwasy, kłótnie, Koło miało się rozpaść i utracić swych najdzielniejszych członków. Otóż wówczas centrum samo oświadczyło, że podpisze polską interpelacyę i weźmie udział w rozprawie. Tak ono wyratowało Koło z kłopotu i skandalu.

Korespondencye.

Wiedeń 23 stycznia.

(*Spór o prawo własności zamku królewskiego na Hradczynie w Pradze. — Jubileusz dra Józefa Ungera*).

(y). Nową kwestyę sporną wyszukali Czesi i na jej tle rozwijają agitacyę, zdolną jeszcze bardziej zamącić i tak niewesołe stosunki narodowościowe, panujące w Czechach. Kwestyą tą jest: do kogo należy zamek królewski na Hradczynie w Pradze: czy do kraju, czy też do Cesarza? Aż do ostatnich czasów nikomu z pośród Czechów nawet się nie śniło żywić pod tym względem jakichkolwiek wątpliwości, od r. 1866 zaintabulowany jest Hradczyn w księgach hipotecznych jako własność skarbu nadwornego i nikt nie protestował przeciw temu wpisowi, aż dopiero na jednem z ostatnich posiedzeń sejmowych radykali czescy wystąpili z wnioskiem o wyjaśnienie kwestyi prawnej, czyją własnością jest rezydencya królewska na Hradczynie. Wydział krajowy w Pradze postanowił tedy ostatnimi czasy udać się do najwybitniejszych czeskich profesorów uniwersytetu o wydanie naukowej opinii, kogo właściwie uważać należy za właściciela Hradczynu przed rokiem 1866 tym, tj. przed zaintabulowaniem prawa własności na rzecz skarbu nadwornego, nadto zwrócił się czeski Wydział krajowy także do zarządu archiwum cesarskiego w Wiedniu z prośbą o udzielenie mu wszystkich znajdujących się w tem archiwum dokumentów, mających związek z prawem własności Hradczynu. Cała akcya prowadzona w tej sprawie przez czeski Wydział krajowy i wogóle przez polityków czeskich, nie robi wcale wrażenia, jakoby Czechom istotnie rozchodziło się tylko o wyjaśnienie kwestyi naprawdę wątpliwej, ile o to, ażeby pokazać Niemcom, że oni są panami w kraju i w stolicy, i że nawet Cesarz lub członkowie rodziny cesarskiej, przebywający we wspaniałej rezydencyi na Hradczynie, są tylko gośćmi narodu czeskiego.

Jeżeli za właściciela domu uważany ma być ten, kto dom zbudował, w takim razie kwestya poruszona przez Czechów już jest z góry rozstrzygnięta na ich niekorzyść, gdyż zamek Hradczyński w tej postaci, w jakiej go dziś widzimy, wybudowali królowie czescy z domu Habsburgów. Wprawdzie już Karol IV rozpoczął budowę zamku na Hradczynie, ale ś[illegible] ma dziś z niej już prawie żadnego śladu. Także ostatni król czeski przed Habsburgami, Władysław Jagiellończyk, wybudował z końcem piętnastego stulecia zamek na Hradczynie, który jednak zgorzał do szczętu w roku 1541 za panowania Ferdynanda I-go. Z owego Władysławowskiego zamku zachował się tylko kawałek sklepienia i słynna sala Władysławowa. Król Ferdynand I szy z dynastyi Habsburgów, polecił w roku 1534 sławnemu budowniczemu włoskiemu Paolo della Stella wybudować zachowany do dziś letni zamek w ogrodzie Hradczynu, będący jedną z najpiękniejszych budowli renesansowych w całej Austryi. Rudolf II-gi, który od roku 1576 aż do swej śmierci w roku 1612 mieszkał w Hradczynie, rozszerzył ów zamek tak, że współczesny kronikarz Merian pisze, iż robił on wrażenie osobnego miasta. Sławny architekt wenecki Scamozzi wybudował w r. 1614 podziwiany dziś jeszcze powszechnie portal zamku hradczyńskiego. Podczas bombardowania Pragi przez Prusaków w roku 1753, ucierpiał wiele Hradczyn i dlatego za Maryi Teresy przedsięwzięto gruntowną jego przebudowę, która trwała od roku 1756 do 1774. Także późniejsi monarchowie z rodu Habsburgów przedsięwzięli własnym kosztem rozliczne przebudowy i upiększenia Hradczynu, a że wszyscy uważali go za swoją własność, okazuje się najlepiej stąd, że cesarze Rudolf II i Ferdynand kilkadziesiąt lat życia swego w nim spędzili, czego nie uczyniliby z pewnością, gdyby mieli jakiekolwiek wątpliwości co do tego, do kogo Hradczyn należy.

Dr. Józef Unger, prezydent Trybunału państwowego, obchodził tymi dniami jubileusz dwudziestopięcioletniej pracy na tem stanowisku. Cesarz wystosował z tego powodu do sędziwego jubilata nadzwyczaj pochlebne pismo odręczne, w którem gratuluje mu, iż pod jego kierownictwem Trybunał państwowy zawsze utrzymywał się na najwyższych wyżynach nauki i sprawiedliwości. Pochwała ta słusznie należy się drowi Ungerowi, bo chociaż niegdyś był on filarem niemieckiego stronnictwa liberalnego, to jednak jako sędzia najwyższy zawsze stał po nad stronnictwami. To też nigdy nie zdarzyło się słyszeć skarg na to, ażeby Trybunał państwowy ferował niesprawiedliwie wyroki. A o takie skargi bardzo łatwo, jeżeli się zważy, że Trybunał państwowy powołany jest do stania na straży ustaw zasadniczych, do rozsądzania wszelkich możliwych sporów narodowościowych i że o jego mury odbijają się ustawicznie fale burzy narodowościowej, jaka tylokrotnie nawiedza Austryę. Przed wstąpieniem na arenę polityczną był dr. Unger profesorem prawa cywilnego na wszechnicy wiedeńskiej i jako uczony zdobył sobie sławę sięgającą daleko po za granice Austryi. W centralistycznym gabinecie hr. Auersperga piastował urząd ministra bez teki. Zwano go „Sprechminister", gdyż głównem jego zadaniem było bronić przedłożeń rządowych wobec Izby, do czego nadawał się jak nikt inny, gdyż miał rzadki dar wymowy. Zostawszy prezydentem Trybunału państwowego, wycofał się zupełnie z polityki.

List pasterski biskupów ruskich do duchowieństwa.

(Dokończenie).

Tem łatwiej będzie nam o tę solidarność w publicznem życiu obywatelskiem, im bardziej w naszych czasach zasady wiary i moralności, — w których oczywiście pod utratą wiecznego zbawienia musimy być zgodni — stają się tłem lub terenem, na którym rozwija się całe publiczne życie narodów. Zasady chrześcijańskiej nauki stają się i u nas coraz więcej aktualne-

---

1)

P. A. Czechow.

ZAKŁAD.

[illegible]yło to w czasie ciemnej nocy jesiennej. [illegible] bankier chodził z kąta w kąt po swoim gabinecie i przypominał sobie, jak przed 15 laty, również jesienią, wydał wieczór u siebie. Na ów wieczór przybyło wielu mądrych ludzi i prowadzono bardzo zajmujące rozmowy. Między innemi mówiono o karze śmierci. Goście, wśród których było wielu uczonych i publicystów, po większej części nie byli zwolennikami kary śmierci. Uznawali ten rodzaj kary za przestarzały, nieodpowiedni dla państw chrześcijańskich i wprost niemoralny. Zdaniem niektórych z pośród dysputujących, należałoby zastąpić wszędzie karę śmierci dożywotniem więzieniem.

— Nie godzę się z panami — odezwał się bankier. — Nie próbowałem wprawdzie ani kary śmierci, ani też dożywotniego więzienia, ale jeśli wnosić można à priori, to, zdaniem mojem, kara śmierci jest moralniejszą i więcej ludzką, niż dożywotnie więzienie. Stracenie pozbawia życia od razu, dożywotnie zaś więzienie powoli. Któryż kat jest bardziej ludzkim? Ten, który zabija w przeciągu kilku minut, czy też ten, który odbiera życie przez długie lata?

— Jedno i drugie jest zarówno niemoralnem, — zauważył ktoś z gości — bo zmierza do jednego i tego samego celu, pozbawienia życia. Państwo nie jest Bogiem. Nie ma prawa odbierać tego, czego zwrócić nie jest w stanie, choćby nawet pragnęło.

W gronie gości znajdował się pewien prawnik, młody człowiek, liczący około 25 lat. Kiedy go zapytano o zdanie, odpowiedział:

— Karę śmierci i dożywotnie więzienie uważam za równie niemoralne, ale gdyby mi pozostawiono wybór pomiędzy karą śmierci a dożywotniem więzieniem, to oczywiście wybrałbym to ostatnie. Zawsze to lepiej żyć jakoś, niż nie żyć wcale.

Wszczął się spór ożywiony.

Bankier, młodszy wówczas i więcej nerwowy, wpadł w zapał, uderzył pięścią o stół i zawołał do młodego prawnika:

— Nieprawda! Trzymam zakład o dwa miliony, że pan nie wysiedzisz w celi więziennej ani pięciu lat.

— Jeśli to pan mówisz na seryo — odpowiedział młody człowiek — to zakładam się, że wysiedzę nie pięć, lecz piętnaście lat.

— Piętnaście! Zgoda! — zawołał bankier. — Panowie, stawiam dwa miliony!

— Zgadzam się. Pan stawiasz dwa miliony, a ja moją wolność! — odpowiedział prawnik.

I ten dziki, niedorzeczny zakład przyszedł do skutku! Bankier, nie mogący zliczyć podówczas swych milionów, zepsuty powodzeniem i lekkomyślny, zachwycony był tym zakładem. Przy kolacyi żartował z młodego prawnika i mówił do niego.

— Cofnij się, młodzieńcze, póki jeszcze czas. Dla mnie dwa miliony stanowią bagatelę, pan zaś narażasz się na niepowetowaną stratę trzech lub czterech najpiękniejszych lat swego żywota. Mówię — trzech lub czterech lat, ponieważ pan dłużej nie wysiedzisz. Nie zapominaj też pan, że dobrowolne więzienie jest o wiele przykrzejszem do zniesienia od przymusowego. Myśl, że masz pan prawo wyjść każdej chwili na wolność, zatruje panu egzystencyę w celi. Żal mi pana!

Obecnie przechadzając się po pokoju, bankier przywoływał sobie na pamięć ten wieczór i zapytywał samego siebie:

— I pocóż się zakładałem? Jakaż korzyść z tego, że prawnik stracił piętnaście lat życia, a ja wyrzucę dwa miliony? Czy to będzie stanowiło dowód dla ludzi, że kara śmierci gorszą jest od dożywotniego więzienia? Nie, stanowczo nie. Głupstwo i niedorzeczność. Z mej strony był to kaprys znudzonego bogacza, ze strony zaś prawnika — zwykła chciwość pieniędzy....

Następnie przypomniał sobie, co się stało od owego pamiętnego wieczoru. Postanowiono, że prawnik będzie odsiadywał swoje więzienie pod najsurowszym nadzorem w jednej z oficyn, wybudowanych w ogrodzie bankiera. Ułożono się, że w przeciągu piętnastu lat więzień pozbawiony będzie prawa przestąpienia progu oficyny, widywania ludzi, słyszenia głosu ludzkiego, oraz otrzymywania listów i dzienników. Wolno mu było posiadać instrument muzyczny, czytać książki, pisywać listy, pijać wino i palić tytoń. Ze światem zewnętrznym, stosownie do umowy, mógł utrzymywać stosunki nie inaczej, jak zachowując milczenie, przy umyślnie urządzonem na ten cel okienku. Wszystko potrzebne mu: książki, nuty, wino i inne przedmioty miał otrzymywać, żądając, czego sobie życzył, na piśmie przez owo okienko. Umowa przewidywała najdrobniejsze szczegóły, zmierzające ku ścisłemu: odosobnieniu więźnia i zobowiązywała prawnika do siedzenia 15 lat, tj. od godziny 12 w południe dnia 14 listopada 1870 r. do uderzenia godziny 12 w południe d. 14 listopada 1885 r. Najmniejsze usiłowania ze strony uwięzionego naruszenia warunków, choćby na dwie minuty przed terminem, uwalniało bankiera od obowiązku wypłacenia mu dwóch milionów.

W ciągu pierwszego roku zamknięcia, o ile wnosić było można z krótkich listów, więzień strasznie cierpiał wskutek osamotnienia i nudów. Z celi jego słychać było we dnie i w nocy dźwięki fortepianu. Wina i tytoniu nie używał wcale. Wino, jak pisał, pobudza żądze, te zaś są głównym wrogiem więźnia, a przytem niemasz nic nudniejszego, jak pić dobre wino i nie widzieć nikogo. Dym tytoniu psuje powietrze w pokoju. W pierwszym roku posyłano mu przeważnie książki lekkiej treści: powieści na tle zawiłych intryg miłosnych, kryminalistyczne i fantastyczne opowiadania, komedye itp.

W następnym roku dźwięki fortepianu umilkły zupełnie, a prawnik żądał pisemnie dzieł samych klasyków W piątym roku rozbrzmiewała znowu muzyka w oficynie i więzień zażądał wina. Ci, którzy śledzili go przez okienko, utrzymywali, że przez cały ten rok jadł tylko i pił, leżał na łóżku, ziewał często, i gniewnie przemawiał sam do siebie. Książek nie czytywał. Czasami zasiadał w nocy do pisania, pisał długo, lecz nad ranem darł na kawałki zapisany papier. Nieraz słyszano go, jak łkał na głos.

W drugiej połowie szóstego roku więzień zajął się pilnie nauką języków, filozofią i historyą. Oddał się z zapałem tym naukom i bankier zaledwie mógł nastarczyć ze sprowadzaniem mu podręczników. W ciągu czterech lat sprowadzono na jego życzenie około sześciuset tomów dzieł. W tym okresie zapału bankier otrzymał między innemi następujący list od swego więźnia:

„Drogi nadzorco mego więzienia! Piszę list niniejszy do pana w sześciu językach. Pokaż go pan ludziom, znającym te języki. Niechaj przeczytają. Jeśli nie znajdą żadnego błędu, to błagam pana, ebyś kazał wystrzelić z fuzyi w ogrodzie. Wystrzał ten przyniesie mi wiadomość, żem nie tracił czasu napróżno. Geniusze wszechwieków i krajów przemawiają rozmaitemi językami, lecz płonie w nich jeden i ten sam ogień. O, gdybyś pan wiedział. jakiego nieziemskiego szczęścia doznaje obecnie moja dusza, gdyż jestem w stanie zrozumieć ich!"

Życzeniu, wyrażonemu przez więźnia, stało się zadość. Bankier kazał dać dwa wystrzały w ogrodzie.

Następnie, po upływie dziesięciu lat, więzień siedział nieruchomo za stołem i czytał tylko wyłącznie Ewangelię. Bankierowi wydawało się to dziwnem, że człowiek, który pochłonął sześćset tomów mądrych dzieł w przeciągu czterech lat, strawił około roku na czytaniu jednej, łatwo zrozumiałej i nie grubej księgi. Po odczytaniu Ewangelii zgłębiał historyę religii i teologię.

W czasie ostatnich dwóch lat zamknięcia więzień czytał bardzo wiele, lecz bez wyboru. Zajmował się naukami przyrodniczemi lub też żądał Byrona albo Shakespeare'a. Żądał na piśmie częstokroć równocześnie przesyłki chemii i podręcznika medycznego, powieści i jakiegoś filozoficznego lub teologicznego traktatu. Czytanie jego sprawiało takie wrażenie, jak gdyby płynął po morzu wpośród szczątków okrętu i, chcąc uratować sobie życie, czepiał się każdego odłamka rozbitego statku!

(Dokończenie nastąpi).

mi zasadami publicznego życia. Ku temu idzie na całym świecie. Kiedy dawniej ludzkość była podzielona na mnogie obozy skupione około najróżnorodniejszych sztandarów politycznych, osobistych czy partyjnych interesów, z każdym prawie rokiem zbliżamy się do chwili, kiedy na całym świecie będą tylko dwa obozy: Chrystusa i Jego przeciwników. Do tego jeszcze nie doszło; nie tylko o zasady, o moralność toczy się walka, jeszcze bardzo dużo osobistych interesów i poglądów rozdziela ludzi; ale gdy w politycznych i publicznych sprawach dawniej wchodziło w rachubę wiele zasad społecznych albo dyplomatycznych, dla wiary i moralności obojętnych, to dziś czem raz więcej życie publiczne i polityczne dotyka problematów moralnych zasadniczych. Ten naturalny, konsekwentny rozwój ludzkiej społeczności z konieczności rzeczy prowadzi do wszechstronnej solidarności wszystkich chrześcijan; ten sam rozwój i w naszym narodzie prowadzi nas do solidarności nietylko w duszpasterskiej pracy, ale i publicznej, bo ta solidarność staje się coraz to konieczniejszą dla sprawy Bożej, która przedewszystkiem leży nam na sercu. Już dla samego objektywnego sądu o położeniu potrzeba publiczne sprawy wspólnie omawiać, a to możliwe tylko przy solidarności i organizacyi.

Nie jest to rzecz łatwa każdą publiczną sprawę po chrześcijańsku ocenić, znaleźć w niej tę myśl, tę zasadę ewangelii, która ją rozstrzyga, czy rozwiązuje. Jak w prywatnem życiu człowieka bywają położenia tak zagmatwane, tak niejasne, że wprost nie wie się, gdzie obowiązek, jakie wyjście z trudności i trzeba zwrócić się do uczonego moralisty, ażeby trudne zadanie rozwiązał, tak samo i w życiu narodów i w życiu obywatelskich jednostek, nieraz nie wie się co i jak zrobić? gdzie obowiązek? gdzie prawdziwe dobro narodu? To, co dobrem się wydaje, nie zawsze jest niem, bo nieraz nie dosyć dokładnie przewiduje się wszystkie następstwa swego działania. Sama dobra wola nie wystarcza i prawdziwy patryota, który szczerze pragnie dobra swego narodu, może też sprawie przez swoją działalność przynieść prawdziwą szkodę, jeśli się pomyli, jeśli nie dosyć dokładnie przewidzi, jeśli w działaniu, w sądzeniu, w rozstrzyganiu za gorąco rzeczy brać będzie, albo za prędko postanawiać, albo mieć jakieś uprzedzenia i powodować się namiętnością. Jeszcze większej solidarności i organizacyi potrzeba do przeprowadzenia po chrześcijańsku jakiejś sprawy, do wprowadzenia w życie jakiejś zasady wiary. To może być rzeczą niezwykle trudną, gdy spotykamy się z ogólnemi uprzedzeniami, z opinią przeciwną, gdy wydaje się, że nasza zasada sprzeciwia się sprawie narodowej. Oczywista, że w istocie nigdy tak nie będzie, bo dobro narodu tylko w naukach Chrystusa, ale tak może wydawać się; taki to już charakter fałszu, że przyodziewa się w światło prawdy, a nie dziw, albowiem „sam szatan przemienia się w anioła światłości; niewielka tedy jest, jeśli słudzy jego przemieniają się jakoby słudzy sprawiedliwości" (2 Kor. XI. 14).

Przeciwnicy wiary tak umieją okrasić swoje teorye światłem naukowości, patryotyzmu, narodowego dobra, — że ani się nie spostrzeżemy, gdy nam narzucą np. hasło, że każdy dobry Rusin musi być socyalistą, ateistą, lub czemś podobnem. Oczywista, że każdy xiądz w takiej chwili zrozumie, gdzie obowiązek, gdzie prawda, ale potrzeba będzie solidarności i organizacyi do tego, ażeby takiej fali złego się oprzeć, ażeby stać przy sztandarze Chrystusa, chociażby wrogowie nam i zdradę zarzucali; potrzeba będzie organizacyi, ażeby w takiej chwili słabsze jednostki podtrzymać, gorętsze hamować, zagrzać i do czynu pobudzić ospalsze.

Zbliżamy się do czasów, gdzie solidarność może sama ze siebie znajdzie się pomiędzy nami, ale już teraz czem raz częściej spotykamy się w publicznem życiu ze sprawami, o których rozstrzygają zasady Chrystusowej nauki. Raz wraz widzimy brak miłości, niesprawiedliwość, nienawiść i bez względu na nasze polityczne przekonania, wszyscy solidarnie musimy stanowczo każdą niesprawiedliwość i każdą nienawiść osądzać. Musimy bronić naszego narodu przed polityczną niesprawiedliwością i uszczerbkiem, a zarazem strzedz go, ażeby nie miał w sercu politycznej partyjnej nienawiści do strony przeciwnej. Musimy w imię Chrystusa pracować nad usunięciem wszelkiej niesprawiedliwości i nienawiści, nad wprowadzeniem w życie publiczne zasad sprawiedliwości i miłości. Solidarnie musimy za złe, za niemoralne uważać rozbudzenie namiętności, zazdrości względem posiadających, gniewu, a pożądliwości cudzego dobra. Grożenie gwałtami, teroryzowanie, bałamucenie ludzi obietnicami, nie dającemi się ziścić, narzucanie siłą swego sposobu myślenia musimy uważać za niemoralne i niechrześcijańskie środki, których nietylko nie wolno nam samym używać, ale wobec których nie wolno nam i milczeć. Gdyby np. niesumienni agitatorowie obiecywali rzeczy niemożliwe, przeciwne sprawiedliwości i miłości bliźniego, każdy xiądz będzie uważać za prawdziwy obowiązek przed takiem obałamucaniem przestrzedz ludzi. Gdyby np. na jakiemś zebraniu lub wiecu choć jeden głos dał się słyszeć pochwalający zbrodnię, np. podpalanie albo mord, każdy xiądz musi uważać za święty obowiązek takie wystąpienie napiętnować publicznie, jako przeciwne Bożemu przykazaniu; milczenie byłoby pochwaleniem złego, byłoby więc ciężkim grzechem. Wogóle czem raz częściej trzeba nam śmiało nasze zdanie wypowiadać; cnota obywatelska, którą „odwagą cywilną" nazywają — czem raz więcej staje się moralnym obowiązkiem katechizmu „o grzechach cudzych". Ale nietylko w podobnych wypadkach życia publicznego, gdzie jasnym i wyraźnym jest związek z zasadami ewangelii, te zasady będą dla nas podstawą solidarności; znajdują się one i tam, gdzie większość, a może i cały ogół nie łatwo je dostrzega. Znajduje się zasada moralna w popieraniu kandydatury na posła i obowiązek pytania się o jego przekonania co do wiary; okaże się rzeczą zasadniczo niemożliwą tolerowanie akcyi, wpływu na lud człowieka, niepewnego co do przekonań religijnych, a bardziej jeszcze przeciwnika wiary, albo ateisty; raz wraz potrzeba będzie lud uspokajać, wstrzymywać porywy, w których rozbudza się namiętność niebezpieczna, chociażby się wydawało, że nią nie jest. Nie raz, ale tysiące razy trzeba będzie przypominać ludziom obowiązek miłości bliźniego i przestrzegać przed nienawiścią, a robić to nietylko w kościele, ale i w obywatelskiem życiu, zbijać sofizmaty, którymi niektórzy dowodzą, że w polityce nienawiść dozwolona, a krzywda cudza jest samoobroną.

O tę solidarność będzie nam i dlatego łatwiej, że ona musi się opierać na solidarności z ludem. Oprócz zasad wiary, moralności i chrześcijańskiej duszpasterskiej miłości, jest nam wszystkim wspólna zasada społecznej miłości i społecznej pracy dla dobra ludu. Bo zaprawdę wypływa ona z duszpasterskiej gorliwości i dbałości o zbawienie dusz tak, że każdy prawdziwy apostoł Chrystusowej nauki, każdy xiądz, przejęty duchem Kościoła, będzie miał dbałość o doczesne dobro ludzi i będzie spełniał nietylko dzieła miłosierdzia względem dusz, ale i względem ciała. A każdy, kto pojmie niebezpieczeństwa naszych czasów, polegające na tem, że doczesne sprawy ludzi od Kościoła ich odwracają, ten będzie miał sobie za obowiązek także przez te materyalne interesy do Kościoła ludzi przywiązywać i do zbawienia ich prowadzić. Ale w naszem duchowieństwie jest coś więcej jeszcze: chrześcijańska miłość, duszpasterska gorliwość w tym zakresie społecznych stosunków do ludu i pracy dla niego, tak przeszła w zwyczaj całego naszego duchowieństwa, że typ xiędza, który z góry patrzy na włościanina, swego brata, staje się coraz to większą rzadkością pomiędzy nami. Xiądz, który miałby zwyczaj włościanina nie puszczać za próg kuchni, przemawiać do niego tylko z góry, tonem rozkazującym, prawie gniewnym, który raz w raz używa słów obraźliwych względem niższego brata, który w kazaniach więcej karci, niż uczy, a w życiu nie umie z włościaninem szczerze porozmawiać, do niego się zbliżyć, wejść w jego położenie, odczuć jego ból, wyrozumieć każdą jego potrzebę, na każdą szukać leku i rady, chyba sam z własnego codziennego doświadczenia dawno już przekonał się, że w naszych czasach takim sposobem postępować nie można. Niech tylko porówna swoją wieś i swój kościół ze wsią sąsiada, który dla ludu jest ludzki, życzliwy, pełny miłości, a zrozumie różnicę, jaka leży między tymi dwoma systemami postępowania. Stanie się dla niego rzeczą jasną, że jego system tylko do Kościoła zraża, że tym sposobem ludzi prowadzi na wieczną zgubę do piekła.

Wielka większość naszych xięży szczerze trudzi się dla doczesnego dobra powierzonego sobie ludu. Wogóle wszyscy rozumiemy, jak potrzebna w naszych czasach społeczna akcya Kościoła; jednego tylko nie dostaje — łączności i solidarności tej akcyi. A ta łączność potrzebna, bo bez niej raz wraz będzie się zdarzać, że jeden z nas będzie wyrywać się naprzód, a drugi zostawać w tyle, co jeden będzie stawiać, drugi będzie burzyć — choć jeden i drugi będą ludźmi dobrej woli; przy solidarności nie będzie takiego nieporozumienia, a praca każdego znajdzie oparcie i pomoc u ogółu i dopełniona i poprawiona i wzmocniona pracą wszystkich, będzie istotnie trwałą. A co najważniejsze: solidarność i organizacya ustrzeże nas w socyalnej akcyi od niebezpieczeństwa, w które wielu popadło, a mianowicie, że ich praca, zamiast ludzi z Kościołem wiązać, do Boga prowadzić — ludzi od Boga, od wiary oddaliła. Bo w rzeczywistości takie niebezpieczeństwo leży z natury rzeczy w społecznej i publicznej akcyi xiędza, jeżeli jej motywem nie jest gorliwość o zbawienie dusz, dbałość o chwałę Bożą. Xiądz, który w pracy po za kościołem szuka czegoś innego, nie dobra dusz, oddala się sam od idei Chrystusa i nawet nieświadomie ludzi od Chrystusa odwodzi.

To też w imię Boże i z Bożą pomocą zaczynajcie Bracia tę wspólną chrześcijańską akcyę, porozumiewajcie się, organizujcie się, a nam, waszym biskupom, dawajcie znać o tem, co i jak robić będziecie. Miłość do Boga, to ideał naszego życia — w miłości do ludzi, do bliźnich ona się przejawia. Niechże wasza praca, pełna miłości bliźniego, wiedzie was i naród do miłości Bożej, do wiecznego zbawienia. Przyszłość narodu w waszych rękach, bo ta przyszłość w łączności z Chrystusowym Kościołem. Bez przerwy trudźcie się w pracy dla ludu; ochoczo nieście w ofierze i własne dobro, własną wygodę, gdy tego dobro ludu wymaga, pracujcie dla przyszłości, pracujcie nad chrześcijańskiem wychowaniem społeczeństwa, nad wychowaniem, katechizowaniem dzieci; nie dajcie się prowadzić, lecz prowadźcie, zachowujcie między sobą „jedność ducha w braterstwie pokoju" (Efez. IV. 3). Kochajcie się wzajem, wzajem popierajcie się, pomagajcie sobie, niech każdy ze swego ustępuje, „niechaj nikt nie szuka, co jest jego, ale co drugiego" (1 Kor. X. 12). A nadto wszystko miejcie miłość, która jest „zadatkiem doskonałości" (Kor. III. 14).

Błogosławieństwo niech będzie z duchem waszym Bracia.

Pisano na wspólnej naradzie w Przemyślu dnia 29-go grudnia 1905 (1-go stycznia 1906) w dzień śś Młodzieniaszków zabitych dla Chrystusa.

† *Andrzej*
Metropolita.
† *Konstanty*
Biskup.
† *Grzegorz*
Biskup.

Sejmik relacyjny

Nowy Sącz 20 stycznia.

Poseł do Rady państwa dr. Piotr Górski stawał tu przed wyborcami i zdał sprawę z czynności w parlamencie, oraz omówił sytuacyę polityczną. Przechodząc do reformy wyborczej, zaznaczył, że reforma, dążąca do powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania, przyniesie wielkie szkody zarówno krajowi, jak i państwu. Austrya jest zlepkiem różnych narodowości i różnolitych krajów. Istotnie i rozwój państwa zależny jest od tego, o ile w parlamencie mają wpływ umiarkowane żywioły. Walka wyborcza przy powszechnem głosowaniu w państwie z różnych narodowości złożonem, jak Austrya, musi się odbywać na tle walki radykalizmu społecznego z radykalizmem narodowościowym, to znaczy, że chcąc zwalczać skutecznie socyalizm, jako rywala w walce o mandaty, trzeba będzie w całej akcyi wyborczej prowadzić kampanię taką, która w opinii publicznej apeluje do najdalej idącego szowinizmu. Między patryotyzmem a szowinizmem jest wielka różnica. Szowinizm w państwie jednolitem narodowo może przynieść szkody, ale nie tak wielkie, jak w państwie różnorodnem co do ras i narodowości, gdzie ten szowinizm objawia się przedewszystkiem pod postacią nienawiści drugiej narodowości na tej samej ziemi, w tej samej prowincyi zamieszkującej, a rywalizującej w państwie o wpływy i znaczenie. Dlatego tylko teoretyk, oceniający stosunki z za zielonego stolika uwierzyć zdoła w to, że socyalizm może być lekarstwem na walki narodowościowe w Austryi, a powszechne głosowanie uzdrowieniem parlamentu. Rezultatem tego będzie tylko spotęgowanie radykalizmu i separatyzmu narodowego, zastępstwo narodowych i krajowych interesów nie przez poważnych i pojednawczych ludzi, ale przez agitatorów i krzykaczy. Jeżeli spór narodowościowy przybierze jeszcze ostrzejsze formy walki i zamieni się w jedną walkę masową między światem germańskim i słowiańskim, wówczas powstaną same irredenty, a na ich czele ta, którą już zapowiedział poseł Stein, najsilniejsza, groźna „Germania irredenta". Na radykalizmie mogą się rządy przejściowo opierać w jakiejś republice, kiedy ten lub ów rząd, chcąc okupić swą egzystencyę, a zwłaszcza uchwalenie budżetu wojskowego, temu radykalizmowi różne rzeczy w ofierze rzuca np. kongregacye religijne naprzód, a potem wszystkie instytucye kościelne, potem podatki progresywne etc. Ale w państwie monarchicznem i to jest niemożliwe, bo radykalizm swoje ostrze w pierwszej linii przeciw monarchicznym i dynastycznym interesom zawsze zwraca.

Gdyby przyszło do powszechnych wyborów w Galicyi, to wśród najpoważniejszych ludzi u nas przeważa zapatrywanie, żeby się zupełnie od wyborów cofnąć. W Galicyi wschodniej będziemy musieli walkę toczyć o stan posiadania narodowego, ażeby uratować pewną liczbę mandatów, chociaż to bardzo trudno przyjdzie wobec teroryzmu i fanatycznej agitacyi, jaką tam agitatorzy ruscy rozwijają. Natomiast w Galicyi zachodniej, tak, jak dziś rzeczy stoją, może lepiej byłoby cofnąć się do opozycyi. Powszechne głosowanie jest także kuryą uprzywilejowaną, kuryą najbardziej uprzywilejowaną, ale nie dla inteligencyi, nie dla ludzi poważnej pracy i umiarkowanych, tylko dla krzykaczy i agitatorów, jak jeden z uczonych niemieckich powiada: *für dreistiegere Kommedianten und stärkere Schreier*. Przy pierwszych wyborach będzie niesłychany fanatyzm i podburzenie namiętności, zamęt, zbiegowiska. — Trzeba będzie apelować do najradykalniejszych haseł i środków agitacyi. Jeden z najpopularniejszych prądów u ludu wiejskiego będzie antysemityzm. Otóż tych wszystkich środków agitacyi chwytać się nie możemy. Największymi zwolennikami powszechnego głosowania w Kole polskiem jest tylko kilku posłów, którzy przy każdej drażliwszej sprawie tzw. konieczności państwowych, zwłaszcza w sprawach wojskowych z Izby wychodzili i usuwali się od głosowania. Statut i zasada solidarności Koła nie dozwalały im głosować przeciw. W przyszłem Kole — kiedy się usuniemy — będą mieli większość i będą mogli zawsze głosować przeciw, tak, jak to czynią wszystkie inne radykalne grupy w Izbie. Choćby niektórzy z nich wyjątkowo chcieli dowodzić swej *Regierungsfähigkeit* i głosować „za", to im inne grupy nie dadzą, bo Koło polskie będzie się składało z najrozmaitszych grup, które się będą licytować w opozycyi i ubieganiu o popularność. — Naturalnie, że państwo na tem najgorzej wyjdzie, ale ujemne skutki dotkną już nie gabinet Gautscha, tylko wszystkie następne prądy. Jednodniowi politycy o tem nie myślą, nie reprezentują żadnej ciągłości interesów, nie patrzą w przyszłość. Nie można żądać od nas, abyśmy się eksponowali, ponosili trudy i nieprzyjemności walki wyborczej dla ratowania interesu państwowego, skoro rząd wobec nas tak postąpił po tylu latach pracy i trudu dla dobra państwa i ratowania interesów monarchii. Jeżeli w tak wielkiej sprawie rząd poszedł nietylko bez nas, ale przeciw nam, mamy zupełnie wolne ręce. Musimy myśleć o naszych własnych sprawach. Zarzucają zawsze stronnictwu konserwatywnemu, że nie umiało pozyskać większego wpływu w szerszych warstwach i zeszeregować licznych zastępów koło siebie. Do takiej pracy jest najlepsza droga nie tracić sił na zdobywanie mandatów, ale zająć się zgrupowaniem wszystkich lepszych żywiołów w całym kraju. — Najłatwiej to czynić, będąc w opozycyi, bo opozycya wszystkich niezadowolonych łączy, a niezadowolonych będzie coraz więcej. Póki Koło polskie jest, jakie jest, pozostanie wierne swym zasadom, będzie stało na straży interesu krajowego i państwowego i z tego właśnie stanowiska musi zwalczać projekty Gautscha. Nie będąc wcale przeciwnym rozszerzeniu prawa wyborczego, i oświadczając się za znacznem rozszerzeniem dzisiejszej ordynacyi, trzeba uznać, że projekt Gautscha jest dla państwa wprost zgubny. Sprzeciwia się kardynalnej zasadzie politycznej stopniowego rozwoju, ale wywołuje odrazu przewrot. Wobec faktu rzuconego hasła, Koło polskie będzie starało się uratować dla kraju co się tylko da, w interesie naszych następców, choćby przeciwników, a stojąc na rozdrożu między walką rasową, którą to hasło wywołuje, stojąc na rozdrożu między światem słowiańskim a germańskim, który ze sobą o mandaty będzie walczył, nie będzie się kierować żadnymi innymi względami, tylko patrzeć na to, która strona nam da lepsze warunki i zapewni gwarancye dotrzymania kompromisu.

Na wniosek przewodniczącego zgromadzenia, marszałka rady powiatowej nowosądeckiej p. Wł. Głębockiego, uchwaliło zgromadzenie jednomyślne wotum zaufania i podziękowanie posłowi Górskiemu. Potem dopiero rozwinęła się dyskusya. Pierwszy mówca p. Kodrębski w dłuższem przemówieniu wykazywał, że parlament z powszechnego głosowania wybrany będzie się przedewszystkiem mieszał do spraw wojskowych i musi wprowadzić conajmniej rozluźnienie dyscypliny wojskowej. To leży w programie stronnictw radykalnych, a w państwie niejednolitem większe, niż gdzieindziej, zachodzi pod tym względem niebezpieczeństwo. Pojawią się wnioski wprowadzenia komendy czeskiej, polskiej, ruskiej, włoskiej i t. p., będą dążenia zmniejszenia wydatków wojskowych i te dążenia będą bardzo popularne, a nadto będą usiłowania zastąpienia armii milicyą, a rezultatem tych wszystkich dążeń i wniosków będzie rozluźnienie armii, osłabienie mocarstwowej siły państwa.

Inni mówcy wykazywali, że póki kurya większej własności jest reprezentowana w parlamencie, póty ściąga na siebie ataki wszystkich radykalnych stronnictw. Może to być dla posłów nieprzyjemnem, ale za to te ataki nie zwracają się w inną stronę z taką siłą. Jak naszych reprezentantów tam zabraknie, to te ataki zwrócą się wszystkie wprost przeciwko dynastyi. Rezultatem tego będzie, że parlament z powszechnego głosowania wybrany, nie tylko nie uchwali listy cywilnej, ale uchwali z pewnością zmniejszenie albo skreślenie listy cywilnej. We wszystkich sprawach konieczności państwowych i wszystkich zadaniach państwa i rządu parlament taki będzie stawiał stokroć większe trudności niż obecny. To nie są gołosłowne przywidzenia, to są przewidywania, oparte na logice faktów, które się niezawodnie sprawdzą. Mówcy podnoszą to, bo jeśli przyjdzie do tej reformy, to wkrótce okaże się, że te wszystkie obawy i ujemne strony, które zaznaczono, niezawodnie nastąpią i wypadki dadzą racyę tym, którzy to przewidywali.

W końcu na wniosek p. A. Dydyńskiego zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło rezolucyę tej treści, że się solidaryzuje ze stanowiskiem Koła polskiego.

Reforma Izby panów.

Wiedeń. *Reichsrats Corr.* donosi: Dnia 17 bm., w prezydyum Rady gabinetu odbyła się konferencya, na której prezydent gabinetu bar. Gautsch przedstawił mężom zaufania trzech grup Izby panów szereg myśli co do ewentualnego ukształtowania Izby panów. W poniedziałek dnia 22 bm. zebrały się owe trzy grupy, celem wysłuchania sprawozdania swych przewodniczących o konferencyi z prezydentem gabinetu. Po wysłuchaniu tego sprawozdania, wszystkie grupy, a mianowicie: prawica jednomyślnie, grupa konstytucyjna wszystkimi głosami przeciw 2, a grupa centrum wszystkimi głosami przeciw 1, zgodziły się na oświadczenie, złożone przez ich prezesów na konferencyi z prezydentem gabinetu i uchwaliły rezolucyę w tym duchu, iż nie podzielają zapatrywania, aby konieczną była reforma Izby panów z powodu wprowadzenia nowej reformy wyborczej do Izby poselskiej, a szczególniej uważają za nie do przyjęcia projekt wysłania do Izby panów reprezentantów tych grup, które po wprowadzeniu nowej reformy wyborczej nie będą miały swych reprezentantów w Izbie poselskiej. O uchwale tej zawiadomiono prezydenta gabinetu.

Wiedeń. Baron Gautsch przedłożył grupom Izby panów do rozpatrzenia rządowy projekt reformy Izby panów. Wedle tego projektu liczba członków Izby panów ma być zwiększoną do 350. Obecny skład Izby panów jest następujący: 66 członków jest dziedzicznych, jako wiryliści zasiadają książęta Kościoła, arcybiskupi i biskupi, 165 członków jest mianowanych. Wedle projektu rządowego w przyszłości skład Izby panów ma się przedstawiać następująco: 66 członków dziedzicznych, wszyscy dzisiejsi członkowie-wiryliści z tytułu swoich godności kościelnych i jako nowi wiryliści: 17 marszałków krajowych, jakoteż 17 prezydentów lub burmistrzów stołecznych miast krajów koronnych, następnie członkowie z wyboru: 30 członków wybranych przez Izby handlowe i korporacye zawodowe wraz z projektowanemi Izbami rolniczemi, 45 członków wybranych przez wielką własność ziemską, 30 członków wybranych ze swego łona przez Sejmy krajowe, a w końcu 140 członków mianowanych przez Cesarza.

Oczywiście, że dzisiejsi mianowani członkowie w liczbie 165 godność swoją zachowają; a liczba ich zmniejszoną do 140 będzie dopiero po zmniejszeniu się jej przez wymarcie odpowiedniej liczby członków. Na razie tedy Izba panów liczyłaby 375 członków, tj. o owych 25 mianowanych członków więcej. W końcu wedle projektu rządowego, członkom Izby panów wolno będzie ubiegać się o mandat do Izby posłów. Lecz dany członek, który mandat do tej Izby uzyska, będzie musiał złożyć na czas piastowania tamtego mandatu lub zupełnie swój mandat do Izby panów.

Wczoraj wszystkie trzy główne grupy Izby Panów naprzód każda z osobna, później na wspólnej konferencyi obradowały nad tym projektem. Po bardzo ożywionej debacie prawie jednomyślnie przyjęto rezolucyę, zaproponowaną przez przewódców grup. W rezolucyi tej powiedziano, że stronnictwa przyjmują projekt rządowy do wiadomości, a przytem oświadczają, że nie zgadza się on z ich zapatrywaniami zasadniczemi w tej sprawie, a to przedewszystkiem dlatego, iż stronnictwa Izby Panów są zdania, iż inicyatywa w sprawie reformy Izby Panów wyłącznie do Izby tylko należy. W końcu rezolucya zaznacza, iż związek między rządowym projektem reformy Izby Panów, a rządowym projektem reformy wyborczej jest niejasny, zaś Izba zastrzega się stanowczo przeciwko jakiemukolwiek łączeniu ze sobą obydwóch tych projektów.

Jak brzmią informacye z kół, bliskich rządu, mimo tego wyrazu zapatrywań stronnictw Izby Panów, baron Gautsch w lutym przedłoży Izbom Rady państwa swój projekt reformy Izby wyższej, nie w łączności z projektem reformy wyborczej, ale równocześnie.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego Polacy i centrum wnieśli interpelacyę w sprawie nadzoru języka polskiego przy spowiedzi w wojsku. Minister wojny oświadczył gotowość dania bezzwłocznie odpowiedzi na tę interpelacyę.

P. X. prałat S t y c h e l, uzasadniając interpelacyę, wskazał na zarządzenie generalnej komendy I korpusu armii, wydane dnia 19 go grudnia 1905 r., które, podnosząc, iż w korpusie było zameldowanych tylko 9 żołnierzy polskich, a przystąpiło do spowiedzi po polsku 19, domaga się od komendanta oddziału wyjaśnienia tej sprawy, zaznaczając, iż wchodzi tu w grę agitacya polska. Zarządzenie to więc domaga się stwierdzenia języka, w którym żołnierze odbyli spowiedź, ponieważ ma rzekomo istnieć niebezpieczeństwo agitacyi polskiej. Wydając to zarządzenie, komendant korpusu generał v. d. Goltz popełnił ciężkie wykroczenie przeciw jasnym przepisom regulaminu armii, który w armii powinien być ściśle wykonywany i przestrzegany. Sprawa ta nie jest odosobniona.

Oddawna podnoszą się skargi na podobne zajścia w armii, istnieją garnizony, w których żołnierze-katolicy nie mają sposobności do spowiedzi, np. w Anhalcie, gdzie kapłan nie chciał przyjąć od żołnierzy Polaków spowiedzi, ponieważ władza mu zakazała. W Szczecinie żołnierze polscy zamiast modlitewników polskich, które mieli do Zielonych Świąt z. r., otrzymali modlitewniki niemieckie, a komendant 3 dywizyi miał oświadczyć, że żołnierze będą musieli odtąd używać modlitewników niemieckich, gdyż wszyscy muszą się uczyć po niemiecku. Żołnierze tymczasem nie władają dostatecznie językiem niemieckim i nie mogą się w tym języku spowiadać. Niemieckie ćwiczenia językowe nie mogą być przecież stosowane do spowiedzi. Przepisy wojskowe nie znają tutaj żadnych różnic i pozostawiają żołnierzom wolność, w jakim języku chcą się spowiadać.

Następnie przytoczył mówca szereg faktów na dowód tego, iż w postępowaniu z żołnierzami polskimi przełożeni ich nie trzymają się przepisów regulaminu. Jeden oficer i jeden podficer ukarali polskich żołnierzy, każąc im robić po niezliczone razy „Kniebeugen" i innemi karami, oraz obsypywali ich obelgami jak „ścierwo polskie" itd. W procesie obrońca żołnierzy oświadczył, że takie obelgi stały się zwyczajem. Zaznaczywszy w końcu raz jeszcze, że zasięganie informacyi w jakim języku żołnierze polscy odbywają spowiedź, sprzeciwia się przepisom regulaminu, zapytuje mowca ministra wojny, jak się zachowa wobec tych faktów.

Minister wojny Einem podnosi, że każdy żołnierz polski czy niemiecki może się spowiadać w języku ojczystym. W garnizonach są kapłani umiejący po polsku i nikt się nie pyta jak się żołnierz spowiadał, „może mówić, jak mu dziób wyrósł". Gdzie nie ma duchownego polskiego, tam się takiego sprowadza, aby żołnierze mogli zawsze uczynić zadość swym obowiązkom sumienia, w porozumieniu z duchownym wojskowym i komendą, sprowadza się kapłana, władającego językiem polskim. Według tej normy postępuje się od r. 1900.

Sprawa wydania poruszonego przez interpelanta rozporządzenia komendanta I-go korpusu armii, przedstawia się, jak następuje: Komendant garnizonu w Gąbinie zażądał dyet podróżnych dla polskiego katolickiego duchownego, którego katolicki duchowny wojskowy, bez pytania komendy generalnej wezwał do spowiedzi jesiennej. Ponieważ w pobliżu położonej Gołdapie znajduje się duchowny mówiący po polsku, przeto przed likwidacyą rachunków było obowiązkiem komendy zarządzić śledztwo w tej sprawie, tembardziej, że sam proboszcz bez zapytania (słuchajcie! słuchajcie!) podał, iż spowiadało się 19 żołnierzy, podczas gdy zgłoszonych było tylko 9 żołnierzy, umiejących jedynie po polsku. Duchowny wojskowy w Gąbiniu, gdyby się był zgłosił przed wezwaniem kapłana polskiego do komendy, byłby otrzymał likwidacyę rachunków bez wszelkich trudności. Władze wojskowe nie ograniczają w niczem życia religijnego żołnierzy, ale z drugiej strony było obowiązkiem komendy przestrzegać, aby duchowny polski nie prowadził pod płaszczykiem spowiedzi agitacyi polskiej. Komendzie generalnej w Królewcu zdawało się, że chodzi tu o agitacyę polską, ale po otrzymaniu objaśnień, odstąpiła od tego przekonania. Celem zapobieżenia wszelkim podobnym nieporozumieniom, wydano przepisy, że stwierdzanie, w jakim języku żołnierze odbywają spowiedź, jest niedopuszczalnem i żołnierz może w jakim języku chce uczynić zadość swym obowiązkom religijnym.

Odpowiadając na zażalenia p. Stychla w sprawie złego postępowania przełożonych z żołnierzami Polakami, podnosi minister, że żołnierz, który służy w wojsku, jest żołnierzem niemieckim, jest jego obowiązkiem uczyć się po niemiecku, a mianowicie tak, aby językiem niemieckim, który jest nietylko językiem komendy, ale i wojskowym, władał w najszerszem znaczeniu i dłuższy czas po wysłużeniu w wojsku, jeszcze w rezerwie. Żołnierz musi rozumieć nietylko krótkie rozkazy, ale donosić także, co widział i słyszał. Nikt nie czyni żołnierzowi wyrzutów z powodu jego narodowości, a jeśli gdzie się coś podobnego zdarzy, to winni za podobne nędzne zachowanie się zostaną ukarani.

Na tem sprawę tę zakończono.

KRONIKA.

Lwów 24 stycznia.

Marszałek Badeni bawi od wczoraj w Wiedniu.

Minister Piętak ma się coraz lepiej.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych zamianował komisarzy powiatowych: Kazimierza Strońskiego i dr. Tadeusza Moszyńskiego wicesekretarzami w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Kierownik ministerstwa oświaty zamianował inspektora szkolnego okręgowego Emila Pelikana w Białej dyrektorem seminaryum nauczycielskiego w Krośnie.

Ślub. W kaplicy pałacu arcybiskupiego przy ul. Ormiańskiej odbędzie się 27 b. m. ślub panny Maryi Winiarzówny, córki Karola i Karoliny z Boguszów z dr. Antonim Sabatowskim, synem Antoniego i Ludwiki z Gołębskich.

Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano wczoraj, aż do odwołania ruch ogólny na kołomyjskich kolejach lokalnych.

Zajście na balu dworskim. *Oesterr. Volkszeitung* i kilka innych dzienników wiedeńskich donoszą o niezwykłem zajściu na balu dworskim w sobotę. Według obowiązującego na dworze ceremoniału, żaden z członków domu cesarskiego nie może opuścić balu przed wyjściem Monarchy. Tymczasem w sobotę gdy Cesarz wszedł na salę, przeszedł przez całą długość sali, zbliżył się do arcyksięcia Leopolda Salvatora i — jak twierdzą osoby, które stały blisko — w ostrym tonie coś do niego przemówił. Arcyksiążę zarumienił się i natychmiast opuścił bal wraz z żoną, którą zawiadomiła o wszystkiem ochmistrzyni jej dworu.

Na balu tym — wedle doniesień innych pism — Cesarz odezwał się także w bardzo niełaskawym tonie do posła serbskiego Vuiča.

Znawczynie-lekarki. Sąd lwowski powołał panie dr. Florę Ogórkównę i dr. Moraczewską na znawczynie w procesie o unieważnienie małżeństwa. — Jest to pierwszy wypadek w państwie powołania do orzeczeń sądowych lekarek.

Raut na dochód kolonii rymanowskiej. W sobotę 3 lutego odbędzie się pod protektoratem p. Włodzimierzowej hr. Dieduszyckiej, w salach Kasyna miejskiego wielki raut, połączony z bardzo urozmaiconym koncertem. W koncercie weźmie udział głośna pianistka lwowska p. Helena Ottawowa, obiecujący skrzypek p. Perutz, oraz młoda śpiewaczka panna d'Albert, która już występowała z powodzeniem w Operze drezdeńskiej. Panna d'Albert, której piękny głos zyskał sobie gorące uznanie w kołach artystycznych, bawi we Lwowie w przejeździe i podjęła się śpiewać tylko ze względu na humanitarny cel koncertu. Grono panien odegra słuchany zawsze z przyjemnością „Dziewiczy wieczór" p. G. Zapolskiej.

Wreszcie objęta programem deklamacya będzie dla słuchaczy prawdziwą, a nader miłą niespodzianką, dlatego, iż deklamatorką będzie pani Solska.

Ponieważ już teraz zgłasza się mnóstwo ubogich i chorych dzieci z prośbą o przyjęcie ich do kolonii rymanowskiej, a komitet tej kolonii nie jest w stanie bez pomocy ogółu wyżywić tak znacznej liczby chorych kolonistów, przeto gorąco upraszą lwowską publiczność o jaknajliczniejsze przybycie na raut.

Z życia towarzyskiego. W ubiegłą sobotę, tj. dnia 20 b. m. w kościele Panien Franciszkanek we Lwowie, pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Maryą Dębicką, córką znanego w szerokich kołach lekarskich dra Klemensa Dębickiego i Heleny z Theodorowiczów, a panem Tadeuszem baronem Horochem, synem śp. Ignacego i Ignacyi z Heerów, obywateli ziemskich z Królestwa Polskiego. Związkowi młodej i uroczej pary udzielił błogosławieństwa kościelnego X. Wiktor Bilski, kanclerz lwowskiego arcybiskupstwa, a akt ślubny podpisali pp. Władysław Bełza, ojciec chrzestny panny młodej, i Wiktor Skibniewski, obywatel ziemski z zabranych prowincyi, który, złączony węzłami przyjaźni i koleżeństwa z panem młodym, umyślnie na tę uroczystość przybył. Po ślubie rodzice panny młodej podejmowali w gościnnym swym domu drużynę weselną, która oblubieńcom w serdecznych słowach składała swoje życzenia.

Wielki koncert na dochód Towarzystwa wzaj. pomocy uczestników powstania polskiego 1863/4. Ze współudziałem najwybitniejszych sił odbędzie się w dniu 3 lutego br. w sali Filharmonii koncert na wyż wymieniony cel. W koncercie tym wystąpią: pp. Irena Bohusz, Janina Korolewicz-Waydowa, Irena Solska, Władysław Floryański, chór akademicki i organmistrz J. Rangl.

Będzie to koncert może najświetniejszy w sezonie i ściągnie niezawodnie tłumy do sali Filharmonii, tem więcej, że cel niezwykle szlachetny, — cel ulżenia doli naszych weteranów.

Bilety nabywać można w cukierni Wł. Bienieckiego.

Rozstrzelano znowu przed paru dniami w Warszawie pięciu anarchistów. Mianowicie: Szmula Furzeiga, Dawida Krisztola, Judkę Kerbaisera, Izaaka Szpirę i Karola Skurtę. Wszystkim skazanym udowodniono szerzenie propagandy przeciwrządowej i dokonanie szeregu aktów terrorystycznych, jak przygotowanie i rzucanie przyrządów wybuchowych, wymuszanie pieniędzy, łupiestwo i rozmaitego rodzaju gwałty.

Ten Karol Skurta był jedynym katolikiem, którego za anarchizm rozstrzelano. Wszyscy bowiem inni byli żydami.

Zaprezentowanie się dworowi. Między paniami, które po raz pierwszy zaprezentowały się na dworze podczas sobotniego balu, była hr. Marya Tarnowska z domu ks. Czetwertyńska, żona radcy legacyjnego, hr. Adama Tarnowskiego, syna byłego marszałka Galicyi, świętej i nieodżałowanej pamięci hr. Jana Tarnowskiego, a bratanka obecnego prezesa Akademii umiejętności hr. Stanisława Tarnowskiego.

Napad Hucułów na p. Turka. Od osoby, zasługującej zupełnie na wiarę otrzymujemy następujący komentarz do powtórzonego przez nas z *Dziennika Polskiego* opisu zajścia w Worochcie:

„W opisie tym — piszą nam — fakta są przekręcone, źle oświetlone, a co najgorsza, wprost potworna krzywda wyrządzona dwom niewinnym ludziom, tj. lekarzom. Nie wymieniono ich wprawdzie po nazwisku, ale powiedział znający miejscowe stosunki odrazu zgadną, o kim mowa, przeto w imię prawdy i słuszności proszę zamieścić tych parę słów prostujących:

Prawdziwy stan rzeczy był następujący: pan Turek, zresztą bardzo cieszący się szacunkiem, został rzeczywiście pobity przez dwóch pijanych huculów, którzy go nawet nie znali, bo pochodzą z Kosmacza. Oś, zwykła zaczepka pijacka; wezwać tam podkład nienawiści narodowościowej, to po prostu zła wola. [illegible] Sprawców aresztowano, a do poszkodowanego zjechała komisya sądowo-lekarska, złożona z sędziego i jako znawców z dr. Gluzskiewicza z Mikuliczyna i z dra Harasowskiego, lekarza miejskiego z Delatyna. Protokół jej opiewa, że znaleźli: 1) niedużą ranę skóry na głowie (bębenek był cały!!) i 2) złamanie żebra. [illegible] Ranę polecili lekarze zmywać wodą karbolową, a na złamanie żebra przykładać zimne okłady i pierś obwiązać bandażem. [illegible]

[illegible] *ut aliquid fecisse videatur*, aby rodzina była zadowoloną; [illegible]

[illegible] rozruchów w Nadwórniańskiem.

[illegible]

Na tym sposobem tylko szanownego naszego korespondenta dodać tylko musimy jeszcze raz prośbę do wszystkich naszych kolegów dziennikarskich, tak z dzienników polskich, jak ruskich, aby ze względu na szczupłe polityczne stosunki byli podwójnie ostrożni w zamieszczaniu listów z prowincyi, zmierzających ku rozbudzaniu nienawiści między dwoma bratniemi narodami. Niezawodną bowiem jest rzeczą, że teraz kto na tem korzysta, jest kto, kto tak samo nas, jak i Rusinów ważni skorzystał.

Uznanie socyalistów dla x. Żygulińskiego. Z Tarnowa piszą: W ubiegłym tygodniu zwołał dr. Żyguliński, poseł do Rady państwa, zgromadzenie publiczne do sali „Gwiazdy" dla omówienia sprawy reformy wyborczej. Na zgromadzenie przybył liczny zastęp członków partyi socyalistycznej, skutkiem czego wybrano do prezydium przewodniczących: ze strony x. dra Żygulińskiego, dra M. Galeckiego, ze strony socyalistów [illegible] wywodach stanowczo za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem głosowaniem. — Przy sposobności krytykował też mowę działalności polityki [illegible] x. dra Żygulińskiego, który po rozbiciu się obecnego Koła polskiego utworzy się inne, które zajmie się przeprowadzeniem reform socyalnych. Po nim zabrał głos socyalistyczny mówca dr. Marek i wyraził swe uznanie dla x. Żygulińskiego za zajęcie takiego stanowiska wobec zamierzonej reformy wyborczej, dalej wyraził życzenie, aby x. Żyguliński wobec tego, że tak wyraźne zarzuty sam czyni Kołu polskiemu, wystąpił z niego.

W Związku naukowo-literackim wygłosi we czwartek 25 stycznia kompozytor Henryk Opieński odczyt na temat: „Twórczość muzyczna a wirtuozostwo".

Wypadek czy zbrodnia? Z Petersburga donoszą: Podczas onegdajszego przedstawienia operowego „Pajaców" w tamtejszym teatrze, w drugim akcie, gdy Tonio zasztyletowuje kochanka swej żony Silwia, zaszedł zagadkowy wypadek. Śpiewak Czernow jako Tonio wbił swemu koledze Plasnikowi, który śpiewał partyę Silwia, sztylet w ciało tak silnie, że poczęła płynąć krew, a raniony upadł na ziemię. Przedstawienie przerwano. Wątpią, czy uda się Plasnikowa utrzymać przy życiu.

Temperatura dnia 22 stycznia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 0, we Lwowie +4, w Tarnopolu +5, w Czerniowcach —3, w Wiedniu +1, w Salcburgu +3, w Gracu —2, w Pradze 0, w Tryeście +3, w Abbazyi +4, w Raguzie +6, w Budapeszcie —1, w Berlinie —3, w Hamburgu —3, w Monachium —4, w Zurychu —7, w Genewie —3, w Lugano —4, w Anglii +3, w Paryżu +2, w Biarritz +5, w Nizzy +1, w północnych Włoszech —2, we Florencyi +1, w Rzymie +5, w Neapolu +5, w Palermo +7, w Madrycie +2, w Sztokholmie —10, w Petersburgu —12, w Wilnie —6, w Warszawie —2, w Moskwie —11, w Kijowie —7, w Odessie 0, w Serajewie —3, w Belgradzie 0, w Bukareszcie —4, w Sofii —6, w Konstantynopolu +3, w Atenach +4 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie: Wincenty Wdowiszewski, dyrektor budownictwa miejskiego; Henryk Wróblewski emer. profesor gimnazyalny, w 67 r. życia. — W Burzynie, Roman Chrząstowski, właściciel dóbr, w 85 r. życia. — W Więckowicach, Feliksa Dunajewska, córka Floryana i Leokadyi z Krukowieckich, przeżywszy lat 78.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano — 6 R. w poł. — 4 R., Bar. 778. Idzie w górę. Pochmurno.

Na fajfie.

— Od pierwszego wejrzenia pani jedynie mieszka w mojej głowie...

— Ach, a mnie tak przeciągi szkodzą...

Odpowiedzi Redakcyi. *WP. Sawczyński w Rożniatowie.* Osobą tą już się zaopiekowały panie dobroczynne i dostała już posadę.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Lohengrin", we czwartek „Kupiec wenecki", w piątek „Król Lear" (występy Novellego). W sobotę „Żydówka" Halevy'ego; w poniedziałek „Lohengrin".

Filharmonia lwowska. We czwartek 1 lutego koncert Towarzystwa dla instrumentów starożytnych w Paryżu, którego prezydentem jest Kamil Saint-Saëns. Instrumenta te są następujące: Quinton, Klawicymbał, viola d'amore, viola de gambe, kontrabas.

Z Colosseum. Przybytek muz wesołych, Colosseum, ma sławę już zbyt ustaloną, aby go zachwalać, jako zakątek, gdzie można przepędzić wieczór więcej niż przyjemnie, patrząc na zebranych z całego świata artystów, znakomitości w swoim rodzaju, których produkcye szaleństwem swojem wstrzymują oddech w piersi widza. A program najnowszy jest znakomity. 8 Arabów Mohamed ben Mohamed popisują się tylko im właściwą specyalnością, zdającą się przekraczać wszelkie granice możliwości, a mianowicie: wykonywaniem wspaniałych piramid ludzkich, skoków i piruetów w powietrzu i na rękach ze zręcznością wprost niepojętą. Sala trzęsie się od oklasków podczas produkcyi tych „synów pustyni".— Prawdziwe cuda gimnastyki pokazują „żonglerzy ludźmi", trupa Georgetty Tile, rzucająca w powietrzu swoich partnerów, skąd ich znowu chwyta za ręce. Są to produkcye wprost niezrównane i nigdy niewidziane. Bardzo korzystnie przedstawia się Tyrolka Elfenstein, śpiewająca miłym głosem piosnki tyrolskie; wielki sukces odnosi operetka z panią Wiśniewską, panem Morozowiczem, Nynkowskim i Kramarzewskim, którzy za znakomite kuplety i wesołą grę, zbierają huczne oklaski. Wielki śmiech w całej sali wywołują dwaj bardzo zręczni groteskowi gimnastycy Pat i Chut, zjeżdżający balonem na scenę i są w swoich ekscentrycznych produkcyach niezrównani. Oprócz powyższych, godnych widzenia atrakcyj, urozmaica cały szereg pierwszorzędnych sił program, który dla publiczności, żądnej wrażeń i wesołej zabawy, jest wprost niezwykły.

Literatura i sztuka.

Koncert Eugeniusza Isaye'a. Poznaliśmy wczoraj prawdziwie wielkiego mistrza — jednego z największych, a może nawet i największego ze współczesnych. Ma on bowiem wszystkie te przymioty, które mają inni, a ponadto niesłychaną poezyę, ognisty temperament i taki dar władania duszą publiczności, że na jego koncercie nie ma tych, co zwykle się widzi, znudzonych twarzy, ale panuje powszechne ożywienie — niemal powszechny entuzyazm.

Na koncert wczorajszy zebrało się bardzo dużo publiczności, a wiele osób ze sceptycznem usposobieniem żartowało sobie przed rozpoczęciem się koncertu na temat reklamy, jaka wyprzedziła przybycie do nas belgijskiego skrzypka. Jednakże już po odegraniu pierwszego numeru, sonaty Haendla, wszyscy byli zdania, że reklama była może niezręczną, ale nie była wcale przesadną, owszem nie dosięgła do tych wyżyn, na których ten artysta stoi. A cóż dopiero działo się w dalszym ciągu koncertu, kiedy miejsce klasycznego Haendla zajął namiętny Saint-Saëns, poetyczny Schumann, figlarny Guirard, — gdy wreszcie artysta odegrał przepiękny utwór Vieuxtempsa, złożony z Ballady, opowiadającej jednę z tysiącznych legend z życia Polaków pod zaborem rosyjskim i następnego Polonezu, illustrującego przedziwnie pięknie jazdę polskiej kawaleryi.

Po każdym utworze wybuchały takie salwy oklasków, jakie są następstwem tego, kiedy cały ogół zebranej na koncercie publiczności chce wyrazić artyście swoją wdzięczność. Tym razem jednak, po tym Polonezie Vieuxtempsa, zapanowały takie krzyki, brawa i wołania, że artysta, który już wprzódy dał nam Aryę Bacha, jako naddatek, odegrał teraz z kolei „Legendę" Wieniawskiego, „Mazurek" Zarzyckiego i „Fantazyę" Vieuxtempsa. Publiczność jednak ustępować nie chciała i byłaby go do północy słuchała, gdyby nie to, że artysta oświadczył, iż jest wyczerpany nocną podróżą z Krakowa do Lwowa i znużony daniem dwóch z rzędu koncertów, tego, który dał onegdaj w Krakowie i wczoraj we Lwowie.

Krakowianka, pani Czop-Umlauf, doskonale akompaniowała wielkiemu skrzypkowi.

Z izby sądowej.

Lwów 24 stycznia.

(Proces posła Brajtera.)

Wczoraj przed trybunałem karnym rozpoczęła się rozprawa przeciw posłowi z V kuryi okręgu lwowskiego, p. Ernestowi Brajterowi, oskarżonemu o gwałt publiczny. Sprawa przedstawia się, jak następuje: W r. 1902 zaczął we Lwowie wychodzić tygodnik p. t. *Reformator*, a w nim pojawiło się wiele niesłychanie ostrych artykułów przeciw p. Brajterowi i jego rodzinie. Otóż p. Brajter, dotknięty tymi artykułami, miał dnia 3 stycznia 1903 r. przyjść do drukarni, w której się ów *Reformator* drukował, i wzburzony podniesionym głosem zażądać od p. Baylego, zarządcy tej drukarni, aby zabronił p. Danilukowi zamieszczania artykułów przeciw niemu, gdyż inaczej „strzeli w łeb" tak p. Baylemu, jak i Danilukowi. P. Bayli miał się przestraszyć tych pogróżek, jak również i p. Daniluk. Wnieśli też obydwaj przeciw p. Brajterowi skargę. Po wydaniu p. Brajtera przez Radę państwa sądowi, stanął on jako oskarżony przed trybunałem.

Przesłuchany p. Brajter przedstawił, że zachowanie się jego było bardzo spokojne, a później w długim wywodzie wykazywał, że wszystkie artykuły w *Reformatorze* miały cechy wymuszenia pieniędzy na rodzinie oskarżonego. P. Seweryn Bayli, zeznał, iż poseł Brajter powiedział: „panu i Danilukowi palnę w łeb". P. Bayli twierdzi, iż pogróżkę p. Brajtera wziął całkiem na seryo.

Po przesłuchaniu w tej sprawie jeszcze kilku świadków, trybunał uznał, iż p. Brajter nie winien zarzuconego mu przestępstwa gwałtu i ogłosił wyrok uwalniający, a zarazem oddalający oskarżenie prywatne pp. Baylego i Daniluka.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 21 stycznia.

(Z) Z powodu łagodnej aury odbywała się już w ciągu minionego tygodnia w wielu okolicach żegluga na rzekach. Okoliczność ta jednak, zgoła niezwykła o tej porze, nie przyczyniła się wcale do zwiększenia ruchu handlowego w zbożu. Zwłaszcza w pszenicy panowała w ciągu ubiegłego tygodnia prawdziwie zabójcza stagnacya. Przypisują to przedewszystkiem temu, iż młyny wciąż nie robią żadnych zakupów i skarżą się, że jeszcze nigdy odbyt na mąkę nie był tak trudny, jak obecnie. Wszystkie transakcye, ulokowane przez cały ubiegły tydzień na targu budapeszteńskim, wynoszą zaledwie 65.000 centnarów metrycznych. Jestto cyfra niesłychanie mała wobec normalnego obrotu. Pomimo jednak tych utrudnionych warunków zbytu, ceny pszenicy wcale się nie obniżyły. Zapasy jej bowiem nagromadzone w Peszcie są stosunkowo niewielkie, wobec czego spodziewają się, że z nastaniem wiosny popyt od razu zwiększy się bardzo znacznie, a nadto z kilku okolic Węgier nadchodzą dosyć niepomyślne doniesienia o stanie zasiewów.

W życie i jęczmieniu ruch handlowy był również słaby, mimo to utrzymały się ceny zeszłotygodniowe.

Bardzo znacznym był popyt o owies, a ceny jego podniosły się o 10 do 15 halerzy na 50 kilo. Podrożenie owsa pociągnęło za sobą także zwiększenie zapotrzebowania kukurudzy i zwyżkę jej cen.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 9·15—9·65, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·75 do 9·20, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·65 do 9·15, za dolno-austryacką (77 do 80 kilo) 8·55 do 8·75.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·25 do 7·40, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·15—7·30, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·20 do 7·35.

Za jęczmień morawski 8·60—9·40, z doliny Morawy 7·60—8·25, słowacki 7·75—9·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski 8·00—9·05, jęczmień na paszę 6·50—6·80.

Za kukurudzę węgierską nową 7·30 do 7·50, Cinquantin nowa 8·40—8·85.

Za owies węgierski w pośledniych gatunkach płacono 7·70—7·80, średnie gatunki 7·90 do 8·05, prima 8·00—8·50.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 stycznia.

(Z). Niepewność co do dalszego ułożenia się sytuacyi politycznej na Węgrzech oddziaływa wciąż paraliżująco na tendencyę targu; a także zaostrzenie się konfliktu z Serbią wywołuje pewne obawy i skłania spekulacyę do rezerwy. Mimo to jednak znaczna część akcyi bankowych, tudzież niektóre walory przemysłowe uzyskały zwyżki. Znaczny ruch zwyżkowy wytworzył się w losach tureckich, które kupowano na zagranicznych giełdach ogromnemi partyami, dzięki czemu kurs ich podniósł się powyżej 150 koron za sztukę.

Na giełdzie berlińskiej obiegała dziś pogłoska, że rząd rosyjski chce zeskontować nową seryę weksli skarbowych, tym razem znów w Niemczech i że w tym celu prowadzi rokowania z bankami niemieckimi. Pogłoska ta jednak jest, jak się zdaje, nieprawdziwa, a co najmniej przedwczesna. Powstała zaś stąd, że po ostatniej transakcyi emisyi rosyjskich weksli skarbowych, dokonanej przez p. Kokowcewa w Paryżu, banki francuskie udawały się kilkakrotnie do banków niemieckich z prośbą o możliwie jak najdokładniejsze informacye co do warunków, pod którymi objęły one weksle rosyjskie i co do sposobu, w jaki je spieniężyły. Ta ożywiona korespondencya między bankami francuskimi a niemieckimi dała powód do pogłoski, że Rosya ubiega się o nową pożyczkę w Niemczech.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Tryest. W Nabresinie 13 przesuwaczy wagonów kolei południowej wydalono ze służby, a jednego dozorcę (Rangiermeister) zasuspendowano. Przyczyną wydalenia było to, że oddaleni domagali się usunięcia pewnego nielubianego dozorcy i grozili strejkiem. Wczoraj rano z tego powodu wszyscy przesuwacze i robotnicy, zajęci pakowaniem w tutejszej dyrekcyi kolejowej, razem około 600 robotników rozpoczęło bierny opór. Domagają się oni powrotu wydalonych i usunięcia owego nielubianego dozorcy. Jak dzienniki donoszą, w Nabresinie i w Gorycyi rozpoczął się bierny opór.

Wiedeń. Dnia 19 b. m. zjawiła się u kierownika ministerstwa handlu deputacya kolejowych urzędników pocztowych i przedłożyła mu swe życzenia co do podwyższenia należytości za podróże i za służbę nocną. Kierownik ministerstwa zapowiedział zbadanie życzeń.

Jak jedna z tutejszych korespondencyj lokalnych się dowiaduje, toczą się obecnie w ministerstwie handlu rokowania co do ogólnego nowego uregulowania należytości od godzin i za służbę nocną kolejowych urzędników pocztowych. Podobno urzędnicy na liniach, na których istnieją specyalnie drogie warunki życiowe, otrzymają dodatki.

Budapeszt. W sekcyi ekonomicznej i aprowizacyi miasta tutejszego magistratu odbyła się wczoraj konferencya, na której uchwalono zaproponować wystosowanie prośby do ministerstwa rolnictwa, ażeby tym kupcom, którzy już poczynili zakupy bydła w Serbii, pozwolono do pewnego terminu bydło to sprowadzić, zaś w razie odmowy by otwarto granicę rumuńską lub ograniczono wywóz bydła węgierskiego, gdyż w przeciwnym razie zaopatrzenie miasta w mięso nie byłoby zapewnione.

Wiedeń. Ze względu na wchodzący w życie z dniem 1 marca nowy traktat handlowy z Niemcami, odbyła się w ministerstwie kolejowem konferencya interesowanych dyrekcyi kolei państwowych i prywatnych w celu dostarczenia dostatecznej liczby wagonów dla zapowiadającego się w miesiącu lutym zwiększonego ruchu. Uchwalono w tej mierze zarządzenia celem umożliwienia tego ruchu.

Londyn W Worcester wybrano posłem Austena Chamberlaina 10 tysiącami głosów przeciw kandydatowi liberalnemu Morganowi, który otrzymał 5.700 głosów.

Wiedeń. Cesarz na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Albanii ofiarował 50 tysięcy koron.

Rjeka. Silny Bora szaleje tu od dwóch dni i poczynił w porcie wielkie szkody.

Wiedeń. Fejervary na wczorajszej audyencyi przedłożył Cesarzowi *minimum* żądań koalicyi. Cesarz zastrzegł sobie rozstrzygnięcie do dziś i dlatego kazał Fejervaremu pozostać do dziś w Wiedniu.

Belgrad. Rząd nie otrzymał jeszcze zawiadomienia urzędowego o zamknięciu granicy. Rząd serbski nie ma zamiaru stosować represalii, odwołał tylko delegatów swoich, wysłanych do Wiednia w sprawie rokowań o traktat handlowy. Natomiast dzienniki przybrały ton bardzo wojowniczy i popierają rząd z całą siłą.

Budapeszt. Minister rolnictwa zarządził zamknięcie granicy serbskiej także dla drobiu.

Belgrad Tutejsi kupcy zwołali na dzień 27 b. m. zgromadzenie serbskich kupców i rolników z całego kraju do Belgradu, dla zajęcia stanowiska wobec położenia, jakie nastało.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Jeden z tutejszych dzienników doniósł o opóźnieniu się pociągów towarowych w Podgórzu-Płaszowie skutkiem biernego oporu pewnej części służby kolejowej. Na podstawie informacyi dyrekcyi kolei państwowych zaznaczyć musimy, że biernego oporu w Podgórzu-Płaszowie nie ma, a opóźnianie się towarów pochodzi stąd, że do Krakowa przychodzi obecnie bardzo wiele przesyłek zboża z Rosyi, wstrzymanych ostatnimi strejkami kolejowymi w tem państwie. Nadto przesyłki zboża rosyjskiego są tem większe, że od 1 marca wchodzi w życie podwyższona taryfa cłowa na produkta rolnicze do Niemiec, a z tego powodu producenci i kupcy przed 1 marca chcą umieścić wszystkie zapasy w Niemczech i poszukując kupców, gromadzą je w Krakowie, jako w miejscu, mającem prawo reekspedycyi. Skutkiem tego stacya krakowska przepełniona jest wozami towarowymi i dlatego nie mogą odrazu dojeżdżać tu dalsze pociągi towarowe ani od Lwowa, ani od Wiednia i muszą czekać na poprzednich stacyach. Dyrekcya kolei państwowych poczyniła wszelkie możliwe kroki, aby temu zatamowaniu ruchu koniec położyć jak najrychlej.

Opawa. Od poniedziałku robotnicy szybu „Teresa" kopalni witkowickiej w Polskiej Otrawie strejkują. Powodem jest zatarg jednego z robotników ze starszym górnikiem, za co robotnika wydalono; mimo, iż dyrekcya oświadczyła się za tem, ażeby wydalenie zmieniono na przeniesienie do innego szybu, robotnicy, którzy w poniedziałek popołudniu mieli zjechać do szybu, nie stawili się, a do nich przyłączyli się robotnicy innych szycht. Strejkujący żądają obecnie oprócz przyjęcia napowrót wydalonego robotnika, wydalenia starszego górnika, jakoteż jednego dozorcy. Ponieważ robotnicy obstają przy tem żądaniu, rokowania zerwano. Do tej chwili strejkują wszyscy bez wyjątku robotnicy szybu „Teresa", razem około 1000 osób.

Petersburg. W guberniach, w których żydzi mają prawo osiedlenia, pomnożono o 133 liczbę miejscowości, w których mogą bez przeszkody mieszkać.

W ministerstwie skarbu toczą się narady w sprawie opodatkowania papieru według wagi, oraz zaprowadzenia podatku od światła elektrycznego i gazowego, tudzież podwyższenia podatku od tytoniu.

Bawiący tu kongres konstytucyjnej partyi demokratycznej uchwalił do swego, znacznie zmodyfikowanego programu nie przyjąć wyrazu „zgromadzenie konstytuujące".

Ryga. Aresztowano wielu wybitnych członków organizacyi rewolucyjnej.

Odessa. Wybuch maszyny piekielnej mocno wczoraj uszkodził gmach żandarmeryi.

Tokio. Nędza głodowa przybrała straszne rozmiary. Codzień giną setki ludzi z głodu i mrozu.

Konstantynopol. Wczoraj podpisano umowę z firmą Schneider w Creuzot co do budowy dziewięciu nowych pancerników i jednej kanonierki.

Elizabetpol. Waśnie między Tatarami a Ormianami trwają nadal w tej samej sile. Kilka wsi zniszczono.

Pekin. Z okazyi nowego roku chińskiego cesarzowa wdowa zarządziła, aby przedstawiono jej wszystkich książąt, którzy mają prawa do następstwa tronu. Cesarzowa zamierza wybrać z pomiędzy tych książąt trzech lub czterech, zatrzyma ich przez dwa lata u dworu, a następnie jednego z nich zamianuje następcą tronu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 24 stycznia. Ks. J. Czetwertyński z Oborowa. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Hr. W. Młodecki z Monasterzysk. Hr. A. Tyszkiewicz z Rosyi. M. Dwernicka ze Skały. O. Garay z Czerniowiec. A. Skibniewski z Oleska. S. Landau z Wrocławia. E. Isaye z Brukseli. P. Totte z Antwerpii. A. Kosok z Wiednia. A. Sokołowski i W. Chełmiski z Podola. A. Kamodziński z Kijowa. Pułk. S. Dawidów z Brzeżan.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 stycznia. Pp. Łepkowscy z Sanoka. W. Łukasiewicz z Suszczyna. B. Kapliński z Machnówki. A. Thürmanowa z Rawy. Pp. Bilińscy z Żółkwi. Dr. Berlstein z Jarosławia. W. Pieniążek z Lipinki. W. Gostomski z Krakowa. S. Nowosielecki z Bachowa. T. Szujska z Laszek. A. Urich z Wiednia. P. Garapich z Cebrowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 24 stycznia. A. Jaworscy z Odessy. N. br. Enis z Drohowyża. W. Darmann z Białej. A. Jellinek z Berna. A. Romaszkan i G. Lipczyński z Rosyi. N. Kutschera i E. Kohn z Wiednia. Z. Herten z Warszawy. J. Stawscy ze Stryja. M. Kulczycki z Porochów. A. Wojciechowska z Krakowa. S. Denbrod z Czerniowiec. W. Pogonowscy z Łopuszki. M. Kielski, B. Grajewski i S. Sołtykowski z Tarnopola. J. Kuzian z Krowicy. B. Romanowski z Uhnowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Nagelberg z Konioszek. F. Czarnitzki, A. Gellner, F. Kollrosz i L. Goldfinger z Wiednia. O. Czarnowski z Rosyi. L. Abel z Dessau. M. Dudzińska z Klicka. P. Piskorski z Nastazowa. S. Sudziłowscy z Kijowa.

Budapeszt 24 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·12 –17·14, na październik 16·90—16·92; żyto na kwiecień 13·98—14·00; owies na kwiecień 14·88—14·90; kukurudza na maj 1906 r. 13·94—13·96. — Rzepak na sierpień 27·80—27·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 23 stycznia.

Marki 117·51, renta majowa 100·00, węgierska renta koronowa 96·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 675·00, węg. zakł. kred. 795.00, anglobanku 325.00, union banku 563·25, bankvereinu 564.25, länderbanku 443·50, kolei państw. 667·00, lombardy 120·50, akcye kolei Elbethal 445·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 361·50 alpiny 530·00, Rima Muranyi 629·00, prag. Tow. żel. 2629·00, losy tureckie 150.25, ruble 251·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 24 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 600 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100·60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·75 do 101.45 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00·00 4 proc. los w 56 lat 99·0 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70— 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·50 do 98.20 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 5.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Pragnęła niemal widzieć go egoistą, ażeby uwierzyć w swe szczęście, albowiem obawiała się ustawicznie, czy nie odbiera zawiele, dając w zamian zbyt mało.

Jerzy do Henryka.

„Nie odpisałeś mi i powinienbym się gniewać na ciebie, gdyby myśl moja nie była czem innem zajęta. Lecz spędziłem czarowne lato, żyjąc wyjątkowem życiem u stóp kobiety, którą coraz bardziej uwielbiam i kocham. Ona to wprowadziła mnie w nieznane krainy miłości, i nie mijam się z prawdą, powtarzając jej ciągle, że kocham po raz pierwszy w życiu. Krystyna jest uosobieniem miłości i wiosny, oblicze jej tchnie świeżością wiosennych kwiatów. Niektórzy utrzymują, że do wszystkiego można się przyzwyczaić i że po ośmiu dniach nie ma różnicy między ładną i brzydką twarzą. Jest to paradoks, stworzony zapewne przez jakąś pokrzywdzoną od natury ofiarę, lecz mnie nigdy nie zdołał przekonać. Przeciwnie, uważam, że gdy po pierwszych uniesieniach następuje rozwaga i spokój, wówczas wzrok z rozkoszą zatrzymuje się na czystych i pięknych rysach ukochanej osoby. Wszystko to posiada Krystyna i naprawdę trudno o większą harmonię między ciałem i duszą. To jest prawdopodobnie przyczyna, dla której kocham ją z zupełnem zaparciem się wszystkiego, co nie jest naszą miłością. Ty wiesz, Henryku, że zawsze poszukiwałem doskonałości we wszystkiem. Jedna tylko rzecz mnie martwi nie ze względu na mnie — mój egoizm cieszyćby się z tego powinien — lecz ze względu na nią; jest to nieuleczony brak ufności i wiary w siebie samą; wieczna obawa, że nie dość czyni wówczas, gdy przeszła oczekiwanie.

Czasami zapomina o tej nieokreślonej, tęsknej obawie, którą tak rzadko spotkać można u Paryżanek, jednak niebawem powraca do niej. Napróżno ponawiam przysięgi miłości, czuję, że wierzy w nie wtedy, gdy je słyszy, ale wiem, że wątpi w ich szczerość zaraz po mojem odejściu. Pożegnania jej mają w sobie coś rozdzierającego, i widząc nas rozstających się na dwadzieścia cztery godziny, możnaby sądzić, że się już nigdy nie zobaczymy.

Raz zatrzymawszy wzrok swój na mnie, szepnęła: „Co to za szczęście być młodym!“ Wyrazy te zastanowiły mnie... Czyżby tych parę lat różnicy między nami miało ją przerażać? Udałem, jak gdybym tego nie słyszał, gdyż w takich razach perswazye bywają zwykle niezręczne i mogą właśnie wywołać przeciwny skutek. Pomyśleć, że wyrazy te wyszły z ust kobiety, która wygląda na dwadzieścia lat rano, a na ośmnaście wieczorem! Ten zupełny brak zarozumiałości o swojej osobie, ta niesprawiedliwość względem własnej powierzchowności jest jedyną wadą Krystyny. Widzisz więc, że jest to kobieta wyższa o całe niebo od innych, że drugiej takiej nie znalazłbym nigdzie... Ona to nadaje memu umysłowi siłę i kierunek, ponieważ zawsze chce tylko tego, co słuszne i zacne. Wiesz, jaki bywam uparty i zmienny, lecz obecnie nabrałem przekonania, że jedynie kobiety mogą kierować niektórymi ludźmi, podobnie jak sportsmeni utrzymują, że oni tylko dają sobie radę ze zbyt kapryśnymi rumakami. Krystyna nie należy do rzędu sztywnych sawantek, których nie mogę znosić, lecz posiada bystry i jasny umysł. Przedewszystkiem zna dokładnie język i literaturę własnego kraju, to też bardzo często tłómaczy mi to, czego nie rozumiem, zapytując nawzajem o moje zdanie co do naszego piśmiennictwa, z którem też jest obeznana. W podobny sposób chwile upływają szybko i rozkosznie, pracujemy razem, zmieniając rolę nauczyciela na ucznia.

Pewnego razu zostałem zatrzymany cały dzień w Sztokholmie i zaledwie zdołałem wyrwać się do niej już późnym wieczorem. Zwykle siedzimy w małym buduarku, między salonem i pokojem jadalnym, gdzie mieszczą się jej książki, kilka obrazów i mały portrecik, przedstawiający mnie jako dwunastoletniego wyrostka, skopiowany przez nią pastelami. Tu nikt z obcych nie ma wstępu.

Wizyta jakaś! pomyślałem, ujrzawszy światło w oknach salonu i z klątwą w duszy na myśl, że ktoś przerywa nam nasze sam na sam. Przybliżywszy się, usłyszałem jakieś ciche i łagodne dźwięki. Zapytałem lokaja, czy był kto z gości? Nie ma nikogo, odpowiedział, pani sama.

Krystyna siedziała przed organami, wygrywając szwedzkie melodye, którym akompaniowała półgłosem. Stąpałem na palcach, słuchając.

Przebiegłszy parę razy ręką po klawiszach, zatrzymała się chwilę; następnie uderzywszy dwa lub trzy akordy, zaczęła śpiewać z niezwykłym wdziękiem znaną piosnkę ludową:

Zbłąkani oboje w niezmierzonych stepach...

Była to ta sama pieśń, której słuchaliśmy na jeziorze Clara tego samego wieczora, gdym po raz pierwszy wyznał moją miłość.

Stanąłem za krzesłem Krystyny, i gdy skończyła, zawołałem: Dzięki ci, najdroższa, dzięki.

— Dawno już chciałam ci zrobić tę niespodziankę — rzekła — ponieważ wiem, że nie znosisz fortepianu, lecz czy uwierzysz, że w całym Sztokholmie nie można było znaleźć organów? Te musiałam sprowadzić z zagranicy, dlatego więc czekałeś tak długo.

Cóż miałem odpowiedzieć, kochany Henryku? Złożyłem pocałunek na ślicznej rączce, prosząc, aby jeszcze raz zaśpiewała tę samą piosnkę. Głos Krystyny jest czysty i dźwięczny, słuchając jej, czujesz się zachwyconym i uniesionym w nadziemskie krainy na białych skrzydłach harmonii.

Nigdy nie widziałem Krystyny równie pięknej; promieniejąca radością, żywo przypominała postać świętej Cecylii ze złotej legendy. Delikatne i cienkie paluszki przebiegały po klawiszach, budząc uśpione tony, które zrywały się na jej wezwanie, napełniając dźwiękami powietrze, niby gromada śpiewających ptaków, wypuszczonych na wolność.

Widzisz więc, Henryku, jaką jest moja najdroższa, a teraz osądź sam, czy mógłbym kiedy zapomnieć o niej... Nie wiem jeszcze, jak urządzimy naszą przyszłość, ale to wiem, że nic nas nie zdoła rozdzielić.

Henryk Piennes do Jerzego Simiane.

Szczęście spoczywa w twem ręku, trzymaj je mocno, ponieważ według słów poety, jest to ptak, który raz spłoszony nie wraca już nigdy. Każ coprędzej ogłosić zapowiedzi, ja wezmę urlop i przybędę złożyć czołobitność hrabinie Simiane. Tę parę słów przesyłam ci za pośrednictwem pana Karolyi. Przy tej sposobności poznasz zapewne uroczą jego córkę, pannę Irmę, która zawróciła tu wszystkim głowy. Na ostatnim dworskim balu król Ludwik nie spuszczał z niej wzroku. To też Lola Montez złamała nazajutrz trzy szpicruty.

Krystyna do Mai Bjorn.

Jerzy zajęty przez cały poranek, a dziś wieczorem będzie u swego ambasadora. Gdyby nie moja wycieczka do Sztokholmu, gdzieśmy się spotkali przypadkiem, nie byłabym go wcale dzisiaj widziała.

Nareszcie zobaczyłam go choć na chwilę. Czy uwierzysz, że mam czas tak zajęty, że nie mogłam od dwóch miesięcy napisać do ciebie, najlepszej mojej, jedynej przyjaciółki. Wierzaj mi, że nic nie zapełnia tak życia, jak szczęście. Gdy jest przy mnie, jestem nim wyłącznie zajęta, gdy go niema, myślę ciągle o nim. Ten drogi tyran owładnął niepodzielnie całem mojem jestestwem!

Nie wiem, czy miłość mnie nie zaślepia, ale Jerzy wydaje mi się wcielonym ideałem człowieka; wolałabym nawet, aby był mniej dobrym, bo doskonałość jego upokarza mnie. Dusza jego jest tkliwa i zarazem ognista, a nadewszystko — prawa. Może przestanie mnie kochać, ale nie zdradzi nigdy; do tego nie byłby zdolny, jak do żadnej wogóle nikczemności.

Przestanie mnie kochać... Czy wiesz, najdroższa, że sama ta myśl na lazurze szczęścia mego jest czarną chmurką, przejmującą dreszczem trwogi osadę okrętu, błądzącego po wodach oceanu.

Czyżby jednak mógł przestać mnie kochać, czyż nie staram się opleść go więzami czułości i przywiązania? Teraz dopiero cieszę się, że nie byłam dawniej szczęśliwa; wdzięczna jestem tym, którzy byli przyczyną moich cierpień. Mówią, że wcześniej czy później trzeba będzie szczęście okupić!... czyż ja nie okupiłam go już zawczasu?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.